NUMER 43

1944

PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Redakcja:
A. Wójcicki
I. Wieczorkowa NR.43 POLSKA YMCA w W.B[illegible]TANII, 39-A, MADDOX STR., LONDON W.1 MARZEC
Numer zdobił J. Poliński

ŻYWE SŁOWO W AKCJI ~ OŚWIATOWEJ ~

A. Wójcicki

Żywe słowo było, jest i będzie potężnym instrumentem wpływu na masy ludzkie. Jednako wykorzystanem w ustrojach totalnych, bodaj wszechstronniej i częściej w demokracjach. Hitler rozpoczyna swoją "Mein Kampf" zdaniem: "Każdy wielki ruch na tej ziemi zawdzięcza swój rozwój wielkim mówcom, a nie wielkim pisarzom". Jeden z przywódców demokracji kiedyś wyraził się, że "w tych czasach władza jest w ręku tych, którzy umieją mówić".

Potega słowa w życiu publicznem.

Trudno zaprzeczyć, że wszystkie wielkie religie zawdzięczały rozprzestrzenienie się żywemu słowu, że z niego rodziły się krucjaty i wielkie rewolucje, że dotąd - mimo rozwoju słowa drukowanego - urok słowa żywego przenika życie publiczne. Agitator, "politruk", mówca, poseł, leader - to postacie wypełniające arenę działalności politycznej, a w kuźniach decyzji politycznej, społecznej i organizacyjnej, na zebraniach, wiecach, komitetach i w parlamencie żywe słowo jak młot codziennie wykuwa formy kształtujące nasze życie.

Magia głosu.

Potop słowa drukowanego nie osłabił uroku słowa żywego. W druku ginie coś z bezpośredniości odczuwania, z żywego kontaktu z indywidualnością mówcy. Żywe słowo ma taką przewagę nad drukiem, jak żywa kobieta nad fotograficzną odbitką, pod warunkiem, że oba zjawiska są miłe i urocze.

Druk z trudnością oddaje urok osobowości. Trudno ze słowa drukowanego wydobyć melodię i rytmikę, żarliwość i przekonanie, zapał, sugestywność argumentów, urok i oryginalność mówcy.

M i k r o f o n na nowo podtrzymał wagę żywego słowa, zdawałoby się ginącego pod zalewem druku, właściwie wzmocnił zasięg i ustokrotnił. Mimo braku uroku osobistego i fluidu sylwetki, wydobył na jaw subtelności głosowe. Dziś przez mikrofon słowo żywe obiega miliony słuchaczy. Iluż to ludzi słucha Rooseveltowskich "pogadanek przy kominku", jakie olbrzymie masy czekają na żywe słowo Churchilla, jakże inne niż słowo, znalezione później w gazecie.

Nowa gałęź wiedzy.

O sztuce żywego słowa i technice jego użycia znaleźć można całe tomy. Powstała nowa gałąź wiedzy. W każdej większej księgarni znajdziemy kilkanaście pozycji, od małych broszur dla młodzieży, do grubych foliałów i podręczników na poziomie uniwersyteckim. Podana poniżej częściowa bibliografia tylko za lata 1938-44 wydawnictw z tego zakresu i tylko w języku angielskim zawiera około 60 pozycji, napewno nie wyczerpując tematu.

O zaniku sztuki przemawiania w Polsce świadczy ubóstwo wydawnictw w języku polskim; trudno doliczyć się wątłych dziesięciu opracowań. Ograniczając się na tem miejscu do zagadnień żywego słowa jako instrumentu akcji oświatowej podajemy, że oprócz małej broszury Macierzy Szkolnej i kilku

K.308/2000

artykułów, rozsypanych po czasopismach, nic - o ile nam wiadomo - nie istniało w języku polskim. Jednym z najlepszych mówców oświatowych i nauczycielem doskonalącym w tej sztuce innych był dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej Stemmler. Wykład ten wiele jego wskazań powtarza.

Ograniczenie tematu.

Krótkie nasze rozważania ograniczymy, jak wspomnieliśmy, do omówienia przygotowań celem wygłoszenia pogadanki oświatowej, odczytu, referatu czy krótkiego przemówienia.

Kto może przemawiać?

Właściwie każdy człowiek obdarzony przez naturę normalnym głosem i rozsądkiem. Trzeba mieć trochę ambicji i włożyć trochę pracy, aby móc publicznie ze spokojem przedstawić swój punkt widzenia.

Dążność do wypowiedzenia się różne może mieć pobudki. Raz jest to istotnie ambicja, chęć pokazania się, kiedyindziej prosta potrzeba przedstawienia problemu, jeszcze w innym wypadku służba sprawie: religijnej, społecznej, politycznej itp.

Należałoby ludzi bardzo zachęcać do przemawiania publicznego, zwłaszcza Polaków, gdyż jak mówi jeden z autorów: "Nic tak nie leczy kompleksu niższości, jak przemawianie publiczne".

Ludzie z przyjemnością słuchają przemówień pod warunkiem, że mówca ma istotnie coś ciekawego do powiedzenia, przedstawia to w sposób szczery i prosty, łączy wiedzę o tem co mówi z wiarą w to, co przedstawia.

Czego oczekuje słuchacz?

Przedewszystkiem oryginalności i odrębności. Liczy na to, że mówca zna dobrze przedmiot, który ma odwagę omawiać publicznie. Ale poza znajomością tematu słuchacz bezwiednie oczekuje jakiegoś nowego, nieznanego mu, oryginalnego podejścia, w którem stopi się cała osobowość i indywidualność mówcy, w czem znajdą swe odbicie nie tylko pogląd indywidualny i fachowość, ale również odwaga moralna i charakter. Słuchacz nie cierpi ględzenia, nie znosi bezbarwnych "piłowań", wypranych z indywidualizmu, natomiast chętnie słucha nawet znane sobie skądinąd fakty i ujęcia, o ile są w sposób nowy i oryginalny ujęte.

Posłannictwo i przygotowanie.

Mówca oświatowy ma w sobie coś z posłannika i apostoła. Otwiera ludziom oczy i odsłania nowe horyzonty. Stąd też przygotowanie mówcy musi być równie staranne, dokładne, rozważone w sumieniu i czyste, jak były przygotowania budzicieli nowych idej.

Podstawowe przykazanie mówcy oświatowego brzmi: mów tylko w zakresie znanej tobie gałęzi wiedzy i w oparciu o własną gruntowną naukę i doświadczenie.

W tem ujęciu przygotowanie do każdego odczytu i pogadanki trwa właściwie całe życie. Na elementy przygotowania składają się:

a) gruntowna wiedza i doświadczenie w danym zakresie,
b) czytanie dzieł, recenzji z dzieł i prasy periodycznej w obrębie tematu właściwego i pokrewnych,
c) słuchanie wykładów i udział w dyskusjach,
d) zbieranie materiałów w postaci dzieł, wycinków z prasy, cyfr, okazów do demonstrowania, zdjęć, rysunków itp.

- ogólnie mówiąc stały kontakt z zakresem danej wiedzy, ustawiczne jej pogłębianie, wyczucie zmian i nowości, chwytanie nowych idej i myśli. W przygotowaniach zachować trzeba szczególną równowagę pomiędzy konieczną dziś specjalizacją i pogłębianiem wiedzy w zakresie tej specjalizacji, a niezbędnem rozszerzaniem encyklopedycznego wykształcenia i jaknajszerszych powiązań swojego przedmiotu z całą nauką i współczesnem życiem społeczeństwa.

Umowa o wykład.

Prawie każdy, kto zgodził się na wygłoszenie pogadanki czy odczytu, żałuje tego od chwili wypowiedzenia słowa "tak", aż do wypełnienia obietnicy, gdyż będzie żył przez cały ten okres pod przykrym naporem ciążącego nań obowiązku. Ale ten przykry napór, ta ciągła świadomość, że czeka nas występ publiczny ma swoje twórcze wartości, gdyż zmusza naszą świadomość i .... podświadomość do pracy przygotowawczej.

Aby dać możność dłuższego formowania się całego pomysłu odczytu nie należy przyjmować zobowiązań wygłoszenia na okres krótszy niż 14 dni naprzód. W umowie o wykład należy dokładnie ustalić:

a) kiedy wykład ma się odbyć: dzień, godzina, miejsce,
b) jaki jest zakres i tytuł odczytu możliwie najdokładniej,
c) jakie audytorium jest spodziewane pod względem liczby, poziomu, znajomości tematu itp.

Inne szczegóły, jak komunikacja itp. można ustalić później, natomiast bez wiadomości wyżej podanych przygotowanie wykładu jest niemożliwe.

Przygotowanie właściwe.

Każdy pracownik oświatowy, nawet najlepiej znający swój temat, winien uczciwie i sumiennie przygotować się do wykładu, zważywszy, że każdorazowo inne audytorium innych wymaga argumentów i formy ujęcia.

Wspomniałem już wyżej o przykrym naporze, jaki wywierać będzie na podświadomość przyjęty obowiązek wykładu i jak twórcze są tego wyniki. W różnych miejscach i chwilach wyskakiwać będą nagle z podświa-

domości argumenty, "powiedzonka", cytaty, przypomnienia źródeł cyfrowych, dowcipy związane z tematem. Ten pierwszy, bezładny okres przygotowawczy należy wykorzystać na stałe notowanie tych pomysłów (notatnik mając stale przy sobie). Jednocześnie świadomie zgromadzimy wszystkie posiadane materiały: książki, wycinki i zapisy i po tygodniu takiego stanu fermentu twórczego siądźmy na pierwsze posiedzenie i przejrzyjmy cały nasz dorobek w zakresie wykładu. Być może, że już wówczas wyłoni się struktura całego przemówienia, względnie główne podziały i człony. Po tem pierwszem posiedzeniu jeszcze przez 3-4 dni dorzucamy napływający i narastający materiał myślowy do naszych notatek, bogacimy go ciekawemi przykładami, anegdotami itp.,które nam przyszły do głowy i na 3-4 dni przed wykładem siadamy do ostatecznego przygotowania się do występu.

Dylemat: czytać, czy mówić?

I tu wyłania się problem zasadniczy: czy cały wykład należy napisać i następnie odczytać, czy też przygotować sobie dyspozycje. Kto chce zostać prawdziwym mówcą musi prędzej czy później zerwać z tekstem pisanym dosłownie. Słuchacz nie znosi przemówień odczytywanych, nawet z talentem recytacyjnym. Przedewszystkiem zupełnie inaczej narasta przemówienie bezpośrednie,inaczej artykuł przeznaczony do druku. Doskonali mówcy nieraz załamują ręce oglądając stenogram swej wspaniałej mowy i zamierzając ją oddać do druku zmuszeni są do gruntownego przerobienia. Podobnie: pięknie napisany artykuł robi żałosne wrażenie na słuchaczy, gdy jest odczytywany. Przemówienie i artykuł różnią się między sobą całą budową, sposobem wiązania zdań i przedstawiania argumentów. Jest coś wyjątkowo fałszywego np. w odczytywanych patetycznych wezwaniach, inna tonacja głosu, inny akcent, - zwłaszcza wobec naogół niskiego poziomu głośnego czytania. Monotonne "dukanie" zabić może najpiękniejsze myśli i najbardziej sugestywne argumenty.

Nie należy też zapominać, że mówca przemawiający bezpośrednio do słuchacza panuje nad nim, patrzy mu w oczy,zauważa reakcję uczuciową, czy osłabienie uwagi,może zmieniać natężenie głosu - wogóle mówi wprost "z serca do serca".

Forma pisana.

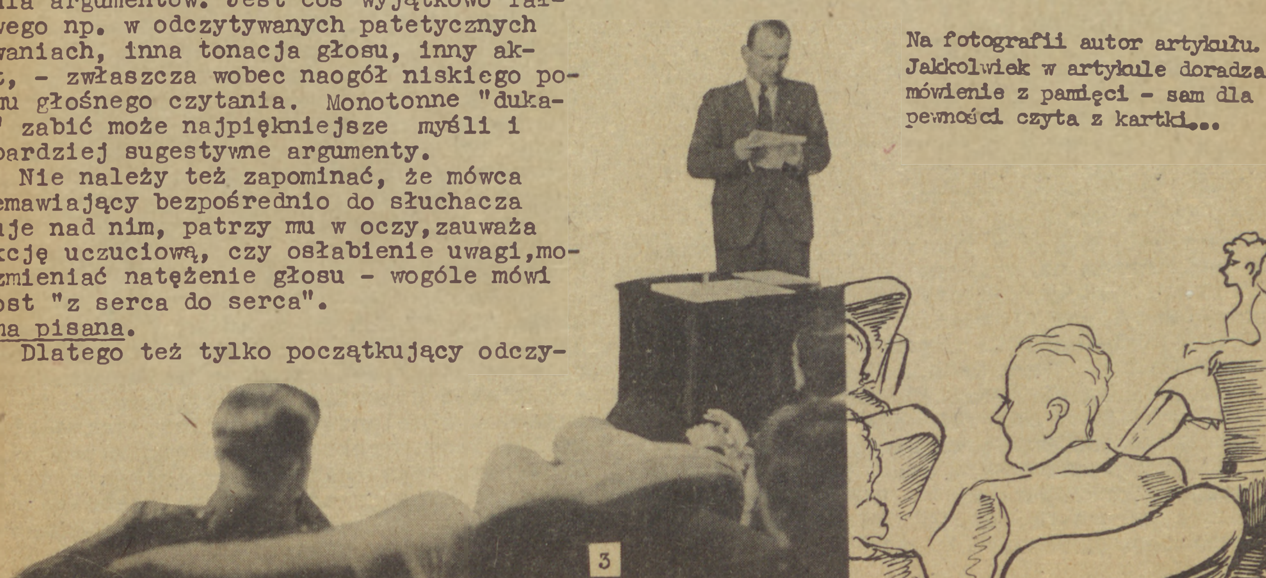
Dlatego też tylko początkujący odczytowcy, lub wyjątkowo upośledzeni w płynnem wysławianiu się mogą pozostać przy formie odczytu w całości pisanej. Odnosi się to również do odczytów w językach obcych, kiedy trudność w szybkim doborze potrzebnych słów może stwarzać niebezpieczne zahamowania.

W każdym razie tym co piszą poradzić można, aby forma spisania odczytu ułatwiała swobodne wygłoszenie, dlatego też pisać należy tylko po jednej stronie kartki, z dużym odstępem pomiędzy liniami (podwójnym lub potrójnym maszynowym), każda myśl wyodrębniona w osobny ustęp, ważniejsze cytaty i dane cyfrowe wyrzucone w osobny uskok, ważniejsze słowa, nazwiska, terminy itp.podkreślone kolorowym ołówkiem,całość rozbita na człony i ustępy zaznaczone na marginesie osobnemi nagłówkami. Jednem słowem odczyt powinien być tak spisany, aby umożliwić częste podnoszenie oczu na słuchaczy i łatwe, swobodne znalezienie dalszego toku odczytu.

Dyspozycje.

Prawdziwy mówca odrzuca formę spisania całego tekstu, zadawalając się tylko odpowiednio zestawionemi dyspozycjami.

Natomiast jaknajbardziej odradzać należy mówienia wprost z pamięci, bez pomocy spisanych przynajmniej punktów głównych. Słuchacza trzeba szanować i przedstawić mu w jaknajkrótszym czasie zwartą i zwięzłą opinię na dany temat. Brak wszelkiego spisanego planu powoduje, że nawet doskonali mówcy powtarzają się niepotrzebnie, kołują, względnie osłabiają konstrukcję swojego przedstawienia sprawy.



Na fotografii autor artykułu. Jakkolwiek w artykule doradza mówienie z pamięci - sam dla pewności czyta z kartki...

Dyspozycje, aby istotnie pomogły mówcy, muszą być zwięzłe, jednolicie ujęte, zebrane na kilku kartkach luźnych, jednostronnie zapisanych. Trudno o wskazówki szczegółowe jak mają takie dyspozycje wyglądać. Osobiście zawsze piszę szczegółowo 2-3 zdania wstępu i zakończenia, uważając, że pozyskanie uwagi słuchacza i akcent pożegnania go godne są trudu precyzyjnego i stylistycznie jaknajpoprawniejszego sformułowania. Natomiast pozostała treść odczytu oznaczona jest tytułami i podziałami, w pełni wstawiam cytaty i dane cyfrowe, staram się w kilku kolejnych punktach ująć każdy człon odczytu. Dyspozycje są już rzeczą bardzo osobistą. Jeden oznaczy całe zdanie czy myśl rzeczownikiem, inny - kilku słowami. Podobnie jak to miało miejsce z odczytem pisanym, dyspozycje należy zestawić przejrzyście, z dużemi odstępami, marginesowemi nagłówkami, podkreślając kolorowo ważniejsze podziały.

Wartość odczytu

polega na tem, co słuchacz z niego zapamięta. Dlatego też cały materiał należy przejrzeć starannie, oświetlając go z różnych punktów widzenia. Często mówca usiłuje zmieścić zbyt wiele w jednym wykładzie. Pamiętać należy, że pojemność słuchacza jest ograniczona, że "strawi" tylko niewielką ilość faktów i pojęć, tym mniej im słabszy jest jego poziom umysłowy. Słuchaczowi podawać trzeba myśli i ideje, a nie wiązki słów i zdań beztreściwych. W tem miejscu kilka słów powiedzieć należy o różnicy jaka zachodzi pomiędzy wywodem t.zw. "wnioskującym" a "narzucającym", jakie przyjąć należy w konstrukcji przemówienia zależnie od przygotowania słuchaczy.

Mówiąc np. o federacji polsko-czeskiej do robotników na wiecu, kolejno oświetlamy korzyści, jakie wynikają z federacyjnej wspólnoty pod względem strategicznym, politycznym, kulturalnym itd. Omówienie każdego człona kończy się wyraźnem stwierdzeniem: "...z tych więc względów federacja polsko-czeska przyniosłaby ogromną korzyść obu narodom". Taki wywód narzucający ma to do siebie, że nawet mało rozbudzony słuchacz główny cel, ujęty w tem zdaniu, zapamięta. Do audytorium na wyższym poziomie stosujemy wywód wnioskujący, nietylko dyskretnie opuszczając główne sformułowanie o pożytku federacji, ale ponadto dając więcej faktów do przemyśleń i własnego wnioskowania słuchaczowi. Szereg niedomówień, zestawienie faktów, z których wnioski same wypłyną, wciągają aktywność umysłową słuchacza wyszkolonego, który przez cały czas wykładu współpracuje z prelegentem, a nieraz długo po wykładzie pozostanie w nim ferment myślowy, będący najcenniejszym rezultatem akcji oświatowej.

Plan odczytu.

Dobrze zbudowany wykład powinien mieć krótki wstęp 2-5-minutowy, właściwe rozwinięcie 25-35 minut i zakończenie około 2 minut. Całość nie powinna przekraczać 45 minut, a dla słuchaczy niewyrobionych umysłowo - najwyżej 30 minut. Uderzającą różnicę widać w tym względzie pomiędzy nami i Anglikami. Polak lubi mówić długo, Anglicy nie znoszą przemówień dłuższych niż półgodzinne, chyba w wypadkach wyjątkowych.

Wstęp powinien być celnem uderzeniem w wyobraźnię słuchacza i przykuć z miejsca jego uwagę. We wstępie należy uzasadnić tytuł wykładu i określić temat. Dobrze nadaje się do otwarcia wykładu jakiś wyjątkowo zręczny cytat, paradoks, dowcip. Anglik z reguły w pierwszych zdaniach wsadza dowcip, pozyskujący mu z miejsca widownię. We wstępie wykładowca zdobywa słuchacza na długie 3 kwadranse, dlatego też wstęp opracowywać trzeba bardzo starannie, nieraz pisząc go dosłownie. Wstęp powinien być krótki i zwięzły. Mówca, zaczynający "od Adama" i wikłający się zbyt długo we wstępie, znudzi słuchaczy zanim przejdzie do właściwych rozważań.

Główny trzon wykładu rozbity jest na części jak powieść na rozdziały, w razie potrzeby na dalsze poddziały, przechodząc kolejno punkt po punkcie różne zagadnienia, związane z tematem.

W zakończeniu mówcy bardzo często powtarzają w zwięzłym skrócie swoje wywody, jakby zbierając je w całość. Takie powtórne przejrzenie dorobku całego wykładu jest zwłaszcza użyteczne wobec słuchaczy umysłowo niewyrobionych. Inny sposób zakończenia, bardzo popularny w Polsce, to albo wzniosły fragment poetycki, lub też nawiązanie tematu wykładu do jakiejś większej, scalającej idei, np. w odczycie o znaczeniu przemysłu futrzanego mówca kończy wywody podkreśleniem wartości dla handlu polskiego, nierzadko dla potęgi państwa itp.

Raczej unikając zbyt wielkiego patosu należy w zakończeniu tak rozstać się ze słuchaczem, aby położyć główny akcent na swych wywodach, a zarazem umożliwić mu dalsze myślenie o poruszonym temacie. Nieraz jakieś frapujące, a istotne pytanie może być zręcznym akcentem końcowym.

Nastawienie na czas.

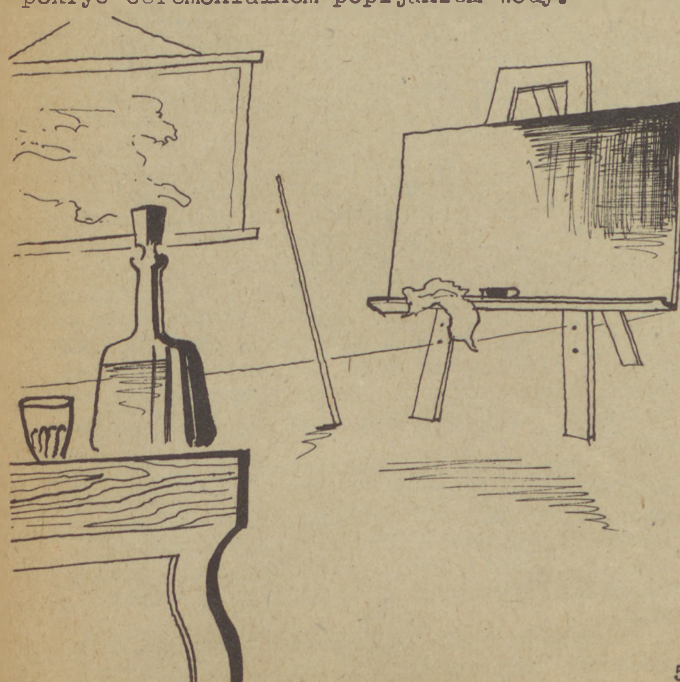
Pamiętając o tem, że nie wolno nam mówić dłużej niż 30-45 minut, tak układamy dyspozycje, aby w razie potrzeby, bez uszczerbku dla konstrukcji wykładu, móc opuścić niektóre partie. Całość dyspozycji próbujemy w skupieniu przemyśleć, tak jakbyśmy bez słów przebiegali całość rozważań. Zazwyczaj czas takiego przemyślenia jest dwa razy krótszy od czasu potrzebnego do wygłoszenia wykładu. Początkującemu mówcy nie zaszkodzi zamknięcie się w czterech ścianach i próbne wygłoszenie wykładu peł-

nym głosem, o ile nie dba o to, że go rodzina lub sąsiedzi wezmą za wariata.

Organizacja wykładu.

Wtrącam tu kilka zdań o wytycznych zorganizowania wykładu, bo choć nie wiąże się to z właściwem przygotowaniem odczytu, to jednak częstokroć drobiazgi potrafią zepsuć nastrój i obniżyć wrażenie. Uwagi te przeznaczone są dla organizatorów odczytu, biada jednak prelegentowi, który sam dyskretnie nie sprawdzi czy przygotowano należycie salę, gdyż nieraz w środku odczytu zabraknie kredy, kija do pokazywania na mapie itp. - zacznie się latanie, szukanie i połowa słuchaczy gotowa rozpełznąć się w poszukiwaniach. Dobrze jest pozatem obejrzeć sobie salę przeznaczoną na wykład, zbadać jej akustyczność, wejście dla siebie i słuchaczy. Sprawdzić skąd ma się mówić, czy podium się nie chwieje, czy stół mocny i można w niego w dramatycznym momencie "walnąć pięścią" i ... nie załamie się. Zbadać czy jest światło dostateczne do odczytania zapisków i gdzie są właściwe kontakty. Kiedyś w sali domu masońskiego znany mówca polski zażądał światła na estradzie w środku odczytu i zapalono mu nad głową gwiazdę masońską, tak że musiał odpowiadać po odczycie na pytanie, że nie było w tem nic symbolicznego.

Jeżeli chcemy pisać na tablicy,to organizator powinien przygotować kredę,gąbkę do ścierania, ustalić zawieszenie map, przygotować kij do wskazania miejsc na mapach i szczegółów na rysunkach. Nie zaszkodzi szklanka i karafka z czystą wodą, gdy w gardle zaschnie, lub trzeba będzie jakąś "wpadkę" pokryć ceremonialnem popijaniem wody.



Z organizatorem wykładu umówmy z góry przez które drzwi wpuszczeni będą spóźniający się i w jakim czasie. Najlepiej ustalić, że gdy skończy się wstęp, hurmem wejdą na salę wszyscy spóźnieni i potem wykład potoczy się gładko.

Szczególnej staranności w przygotowaniu wymaga wykład z przeźroczami. Mechanizm aparatury wypróbowuje się przed odczytem, ustalając sygnał zmiany, najlepiej przez stuknięcie o podłogę kijem, którym objaśniamy obraz. Przeźrocza muszą być ułożone w potrzebnej kolejności i zapewniony osobny wyłącznik światła dla prelegenta, tak umieszczonego, aby nie raziło słuchaczy i nie psuło obrazów, a pozwalało prelegentowi na zajrzenie do notatek.

Sprawdzenie audytorium. "Wysysanie prelegenta."

Przed wykładem dobrze jest obejrzeć sobie dyskretnie audytorium i sprawdzić w ostatniej chwili czy poziom i dobór odpowiada ustalonym warunkom. Nieraz w ostatniej chwili trzeba przerobić całe nastawienie. Dyrektor Stemmler opowiadał, że zaproszono go kiedyś na odczyt dla "ziemianek". Wyobrażał sobie, że będą to wykształcone panie z dworów, tymczasem postawiono go nagle przed gosposiami z wsi łowickiej, z których wiele nie oglądało nigdy szkoły. Uratowało go to, że na parę minut przed wykładem zerknął na salę i szybko rozważył konieczne przestawienie w dyspozycjach. Miałem podobną przygodę, kiedy w ramach wykładów t.zw. Uniwersytetu Polowego mówiłem o "planowaniu i wolności".Zapewniono mnie, że słuchaczami będą żołnierze po szkole średniej, a tymczasem w jednem miejscu dowódca "odkomenderował" cały szwadron, zajęty oczyszczaniem ulic ze śniegu.

Prelegent powinien unikać przed wykładem rozmów na temat swego odczytu. Będą go bowiem zainteresowani tak "wysysać", że powie im wszystko, co ma ciekawego z góry, pozbędzie się kilku słuchaczy i sam wejdzie na wykład już zupełnie wyczerpany. Jeśli się przybyło na parę godzin przed wykładem do danego miejsca, to dobrze jest ostatnie 2 godziny przed występem odpocząć w zupełnej samotności, zbierając siły i myśli do wyczerpującego nerwowo wysiłku.

Przedstawienie mówcy słuchaczom.

Nareszcie nadejdzie moment decydujący i organizator przedstawi słuchaczom prelegenta. Anglicy słusznie pilnują specjalnego ceremoniału. Zawsze za stołem siedzi przewodniczący zebrania, przyczem upatruje się na to miejsce kogoś, ktoby ciężarem gatunkowym przynajmniej dorównywał prelegentowi, lub go nawet przewyższał. Przewodniczący ("chairman") przedstawia prelegenta,nietylko zapowiadając tytuł wykładu, ale również charakteryzując krótko sylwetkę wykładowcy,

jego znajomość tematu itp. Nie szczędzą sobie Anglicy uprzejmości i pochwał, nie spotykanych naogół w naszym "ceremoniale". U nas przeważnie prezentacja odbywa się niechlujnie. W większości wypadków prelegent musi przedstawiać się sam, albo też zapowiadający przekręci nietylko nazwisko,ale i tytuł wykładu. Nauczony smutnemi doświadczeniami w objazdach po oddziałach wojskowych, przygotowywałem sobie kartkę z wyraźnie wypisanym nazwiskiem i tytułem. Zredukowało to przekręcenia conajmniej o połowę.

"Chairman" angielski przemawia również po zakończeniu wykładu, pierwszy rozpoczynając dyskusję, zanim udzieli głosu stawiającym pytania. Sam też proponuje podziękowanie mówcy za jego trudy, lub wzywa umówioną osobę z grona słuchaczy, by takie podziękowania ("vote of thanks") złożyła. Mówi się "co kraj to obyczaj"; przyjęcie tego obyczaju uważałbym za godne zastanowienia.

"Trema".

Kiedy nas już zaprezentowano widowni i dźwigając się z krzesła lub wchodząc na podium ukazujemy się słuchaczom w całej okazałości, rzadko kiedy ominie nas "trema". Nie mają jej tylko głupcy lub tępi. Właściwie każdy przeżywa krótszą lub dłuższą chwilę ściśnięcia za gardło. "Tremie" zapobiega przedewszystkiem dobre przygotowanie się do wykładu, spokojne rozłożenie notatek i swobodne przyjęcie postawy, a kiedy mimo wszystko człowiek wewnętrznie dygoce, dobrze jest ścisnąć niewidocznie a mocno brzeg stołu i rozpocząć wykład.

Sylwetka mówcy.

Już sam wygląd mówcy, jego przyjazny uśmiech i skromna postawa może wzbudzić życzliwy nastrój. Ubierać się należy czysto i skromnie, aby nie budzić z miejsca komentarzy. Zwłaszcza panie, ubrane jaskrawo, w kapeluszu z piórkiem, mogą błahym szczegółem zrujnować powodzenie wykładu. Zależnie od przyzwyczajeń można siedzieć, co jest normalniejsze, lub stać, zwłaszcza gdy się jest nerwowym, lub na sali zimno. Są mówcy, którzy ustawicznie chodzą wykładając. Rozprasza to uwagę słuchaczy, odwraca twarz i uniemożliwia obserwację widowni, a żartownisie zakładają się ze sobą, kiedy mówca spadnie z podium. Unikać należy gestykulowania, ręce trzymać na stole lub opuszczone, nie chować ich po kieszeniach, bo to niektórzy słuchacze uważać będą za objaw lekceważenia ich. Wzrok i głos skierować mniejwięcej w środek widowni i spokojnie obejmować wzrokiem całość sali.

Nastawienie głosu.

Głos mówcy wtedy jest dobrze i przyjemnie słyszany, kiedy wypełnia cały pokój i jest do pojemności sali dostosowany. Zbyt ciche mówienie denerwuje i męczy. Po kilku minutach natężenia słuchacz z dalszych szeregów zrezygnuje ze słuchania i rozpocznie szepty z sąsiadem. Wytrawny mówca zauważy, że go z trudem słyszą w ostatnich rzędach, kiedy zaczną się obracać bokiem, nadstawiając to ucho, którem lepiej słyszą, lub nawet osłaniając ucho ręką.

Mówienie zbyt głośne również męczy słuchacza, ogłusza go i rozdrażnia. Są mówcy nie umiejący przystosować głosu do sali.Huczą i wrzeszczą. Słuchacz nie wie nawet czemu go tak mówca złości i źle usposabia,mimo mądrych argumentów i potoczystości języka.

Wypełnić głosem pokój, być słyszanym przez wszystkich, a jednocześnie sprawiać przyjemność samem brzmieniem głosu, ustawić tonację głosu na średnich rejestrach, aby w miarę potrzeby i nastroju głos zniżać i ściszać lub podnosić - oto zasadnicze przykazania z tego zakresu.

Kobiety popełniają najczęściej ten błąd głosowy, że rozpoczynając wykład z powodu tremy na zbyt wysokich tonach, piszczą nieprzyjemnie całą godzinę, nie potrafiąc zdobyć się na normalne brzmienie.

Wykłada się zazwyczaj dwa razy wolniej niż to ma miejsce w rozmowie dwojga osób. Uchodzi to nieraz naszej uwadze i dopiero słuchając rozmów lub przemówień w obcym języku widzimy tę różnicę w szybkości. Mówcy, który pędzi zbyt szybko, wytrzeszczone z wysiłkiem oczy słuchaczy zdają się krzyczeć: "Litości! Czemu tak spieszysz?" Każde słowo, każde zdanie powinno mieć swobodny,pełny wydźwięk, żyć jakgdyby odrębnie w wysłowieniu.

Wyrazistość wysławiania się.

Szczupłość miejsca uniemożliwia nam zbyt szczegółowe wywody na temat "dykcji", czyli wyrazistości wysławiania, której dużo uwagi poświęcają zwłaszcza aktorzy. Analiza mowy wykazuje dziesiątki składników,z których nawet nie zdajemy sobie w życiu potocznem sprawy, uważając sumarycznie głosy różne za "piękne", "przyjemne" lub "nieznośne" itp. Tymczasem na głos składa się nietylko właściwy wydźwięk (t.zw. artykułowanie) samogłosek i spółgłosek, ale również wiązanie ich w słowa i zdania, nadanie ciągom słów właściwej rytmiki, modulowanie głosu, właściwe rozmieszczenie nacisków i akcentów. Ponadto głosy różnią się między sobą charakterystycznem brzmieniem, tonacją, melodyjnością lub monotonią, wyróżnia się głos "ciepły" i "zimny" itp.

Odsyłając zainteresowanych do podręczników specjalnych (w Kraju w użyciu powszechnym była "Ortofonia Polska. Uwagi o wzorowej wymowie dla artystów i nauczycieli". Autor: Prof.Tytus Benni), podamy tu kilka wyrwanych z zagadnienia wskazówek.

Dykcję można poprawić starannem ćwiczeniem, najlepiej czytając głośno utwory

literackie. W ćwiczeniach zwrócić należy uwagę na to, aby słowo miało wydźwięk normalny i pełny, unikać połykania końcówek, usunąć seplenienia lub syczenia, czy też niewłaściwą wymowę spółgłosek, najczęściej "r" i "ł".

Zwłaszcza ta ostatnia spółgłoska zanika na zachodzie Polski, zamieniając się na jakieś zredukowane "u", tak że mówimy "maupa", "myduo", zamiast przepisowo wsuwać język między zęby, jak to ma miejsce w ginącym już właściwym dźwięku "ł". Kto chce usłyszeć "ł" w jego pełnym blasku, niech każe Wilniance lub Lwowiance powiedzieć zdanie, jakie nam do ćwiczeń dawał Stemmler: "Białe mydło spadło z półki i rozbiło małpie łeb"; wówczas oceni piękno "ł" i zacznie ćwiczyć zapamiętale.

Język wykładu.

Mówca powinien używać normalnego polskiego języka literackiego i starać się nim mówić czysto i poprawnie. Styl prosty, bez ozdób najlepiej odpowiada wykładom oświatowym. Wymaga on ciągłej i starannej pracy i żmudnego usuwania chwastów.

Przedewszystkiem tępić trzeba słowa zbyteczne, któremi zapycha się powstające w toku wykładu luki. Są to zwroty w rodzaju: "Proszę państwa", "więc", "jeżeli spojrzymy z tego punktu widzenia", "mianowicie" itp. Czasem taki natretny zwrot zachwaszcza język wykładowcy do tego stopnia, że słuchacze zaczynają liczyć i z triumfem obwieszczają prelegentowi po odczycie, że powiedział "proszę państwa" -...112 razy.

Typową wadą narodową jest przesadna kwiecistość stylu, wyrażająca się w nadmiernej liczbie przymiotników. Polakowi nie wystarczy powiedzenie "terrible war". Wojna jest odrazu w każdem zdaniu i w każdym artykule: potworna, straszliwa,okrutna, groźna i apokaliptyczna. "Mówię, bom smutny i sam pełen winy....."

Właściwy dobór słowa i oszczędne jego użycie jest rzeczą rzadszą, niż to się naogół wydaje.

W normalnej rozmowie prawie 50% słów jest dobranych niewłaściwie, którebyśmy napewno po zastanowieniu zmienili.Podobnie jest z oszczędnem montowaniem zdań.Conajmniej 30% słów da się wyrzucić przy ponownej rewizji.

Opowiadano mi, że w jednym z uniwersytetów angielskich profesor odebrał pracę magisterską od ucznia, spojrzał na nią i rzekł: "Napisz to wszystko o połowę krócej". Po skróceniu pracy przeczytał ją, pochwalił, ale zaznaczył, że będzie lepsza, jeśli ją student skróci o połowę. I tak zabawa w "odchudzanie" trwała, aż zostało 20% pierwotnej objętości.

Polaków cechuje wielka rozwlekłość w przemawianiu. Wina to szkoły, która zaniedbała przemawianie i dyskusje, wina niewykształconych obyczajów dyskusyjnych. Zwięzłe, krótkie przedstawianie sprawy,bogactwo myśli i idej przy oszczędnym doborze słów - oto zadanie wykładowcy przy ujęciu zagadnienia w wykład.

Dygresje.

Czasem dla zluźnienia napięcia uwagi wtrąca się w tok wykładu dygresje i anegdoty. Jednakże dygresja nie powinna zbyt daleko odciągać słuchacza na boki i trzeba umieć nawrócić na główny nurt wykładu.Okropni są ci mówcy, którzy brną z dygresji w dygresję, aż wreszcie zapomną co właściwie było tematem wykładu.

Cytaty.

Dobrze użyty cytat podkreśla wagę zagadnienia, ożywia argumenty. Zresztą tylu przecież żyło mądrych ludzi przed nami i żyje obok nas, że warto w miarę potrzeby użyć ich ciekawych myśli. Jednakże zbyt liczne używanie cytatów może wywołać wrażenie, że prelegent sam nic nie ma ciekawego do powiedzenia i okrywa płaszczem cytatów wewnętrzną pustkę myślową.

Dowcipy.

Dyskretny dowcip ożywia wykład,zluźnia napięcie uwagi, ponadto umożliwia głębszy oddech i odsapnięcie słuchaczowi. Dowcipy można wyzyskiwać tylko bardzo taktownie, strzegąc się wulgarności jak ognia. To co uchodzi w rozmowie, nawet w salonie w mieszanem towarzystwie, może nieprzyjemnie zazgrzytać w wykładzie.

Moglibyśmy nauczyć się od Brytyjczyków mistrzowskiego władania dowcipem i okraszania najpoważniejszych dyskusji pogodnym humorem. Znów nasze obyczaje są różne. Kiedyś nawet przed występem "Wesołej Fali" minister "trzymał przedmowę" tak groźną i patriotyczną, że "krew się poprostu lała ze sceny" i omal nie zaintonowano "Chorału". Dla odmiany: najweselsze wspomnienia z dyskusji mam z zebrania kilkudziesięciu pastorów szkockich, z których każdy zabłysnął w krótkiem przemówieniu conajmniej dwoma świetnemi kawałami, doskonale zaktualizowanymi.

Ataki.

W treści wykładu nie powinno się znaleźć nic, coby urażało religijne, rasowe lub narodowe uczucia obecnych na sali,wogóle kogokolwiek. Wystrzegać się należy również ataków osobistych i uczuciowych wartościowań. Słuchacz oczekuje od wykładowcy oświatowego obiektywnego przedstawienia faktów i instynktownie reaguje obronnie lub opornie na wszelkie ataki i zarzuty wobec innych.

Panowanie nad widownią.

Dobry mówca panuje nad widownią od pierwszej do ostatniej chwili. Jeśli ma dar słowa, to trzyma uwagę na uwięzi,wzru-

sza i zachwyca, rozśmiesza lub podnosi uczuciowo. Już po pierwszych zdaniach dobrego mówcy wytwarza się pomiędzy nim a słuchaczami jakgdyby mistyczna więź, każde słowo jakby zdejmowane jest z ust, mówca gra na uczuciach widowni, widownia skupieniem i żywością odczuwań wzmacnia jego dar przedstawiania sprawy.

Wodząc wzrokiem po słuchaczach widzi się skupionych i żarliwych, rozpala się i zaciekawia obojętnych, karci i trzyma się wzrokiem opornych. Jeśli znajdą się na sali niechętni krytycy lub rozszeptani żartownisie, to wystarczy nieraz zwolnić głos, patrząc w ich stronę, by przywołać ich do porządku; przerwanie wykładu odwróci głowy wszystkich w ich stronę i zmiażdży solidarnem potępieniem, że woleliby się zapaść w mysią dziurę. Wyjątkowo uprzykrzonym można zwrócić grzecznie uwagę, choć zostaną wrogami mówcy do końca życia, i tylko w nadzwyczajnych wypadkach można się odwołać do organizatorów o usunięcie z sali przeszkadzających wykładowi.

Panując nad widownią łatwo wyczuje się zmęczenie. Z typowej postawy skupienia i pochylenia w przód słuchacze zaczynają się odchylać w tył, aż oparcia trzeszczą, i przeciągają się charakterystycznie w krzesłach. Jeśli ich nie ożywią zastrzyki dowcipów i anegdot, to znak, że mają dosyć i prelegent musi skrócić odczyt, wyrzucając drugorzędne partie, odpowiednio w dyspozycjach zaznaczone, aby słuchacze tego nie odkryli i szybciej, z westchnieniem ulgi lub żalu, przyjęli wspaniały wydźwięk zakończenia wykładu.

Pytania i odpowiedzi.

Po odczycie należy zawsze przewidzieć możność postawienia pytań przez słuchaczy. Zależnie od czasu, jaki jest do dyspozycji, i obowiązujących zwyczajów, odpowiada się kolejno pytającym, lub zbiorowo po wyczerpaniu wszystkich pytań. Nie wolno pozwalać sobie na złośliwości wobec pytających, odpowiadać rzeczowo, a na ewentualne ataki - z godnością. Nie wstydzić się niewiedzy, jeśli nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie. Bardziej szanują szczere stwierdzenie nieznajomości faktu lub sprawy, niż blagowanie, w sprawach oświatowych niewybaczalne poprostu.

Kiedy padną ostatnie słowa podzięki za wykład, niech sam autor i słuchacze zadadzą sobie kilka pytań, sprawdzających wartość wykładu i prelegenta. Odpowiedzi pozytywne określą go jako wartościowego odczytowca:

1) Czy go słyszano dobrze i wyraźnie?
2) Czy słuchanie sprawiało przyjemność?
3) Czy zna to co mówi?
4) Czy ujmuje zagadnienia oryginalnie, wyciskając piętno swej indywidualności?
5) Czy wierzy w to co mówi?
6) Czy uczciwie pragnie czegoś nauczyć słuchaczy, czy też patrzy na nich z góry?

W Kraju po wojnie żywe słowo nic nie utraci na wartości. Będzie droższe i cenniejsze, bowiem wróg chciał je zetrzeć z powierzchni świata. Będzie bardziej twórcze, jeśli jako instrument akcji oświatowej ma odbudo-



wywać wiedzę i upowszechniać kulturę narodową w szerokich masach.

Będzie nieodzowne jako środek porozumienia, przekonywania, uzgodnień i kompromisu w budowaniu życia demokratycznego, które wyrasta z walki przekonań i wymiany słów, odrzucając przemoc fizyczną, nóż, pałkę i kastet.

Trzeba będzie żywemu słowu polskiemu przywrócić dawną świetność i otoczyć je większą pieczą niż dawniej.

SZTUKA PRZEMAWIANIA

Z "Bibliografii Propagandy. 1938-43"
A. Wierzbiańskiej
Dział II/6

a) Wydawnictwa w W. Brytanii.

Allen G.M.	HOW TO MAKE A LITTLE SPEECH	London, 1940 Allen & Unwin pp 76 2/-
Bell L.D.	THE ART OF PUBLIC SPEAKING	London, 1923 Kegan Paul pp 128 3/-
Carr C.F. and Stevens F.E.	HOW TO SPEAK IN PUBLIC	London Pitman pp 128 3/6
Casson H.N.	A COMPLETE PUBLIC SPEAKING COURSE	London, 1928 and 1941 Efficiency Magazine pp 144 5/-
Crawford A.	MIND TRAINING FOR SPEECH-MAKING	London, 1939 Pitman pp 136 5/-
Crombie M.	SECRETS OF SUCCESS IN PUBLIC SPEAKING	London Allen & Unwi Pract. Handbook Ser 2/6
Eisenson J.	THE PSYCHOLOGY OF SPEECH	London Harrap pp 280 7/6
Fritz C.A.	METHOD OF ARGUMENT	London Pitman pp 396 10/6
Glover S.	BOOK OF READY MADE SPEECHES	London, 1940 Kegan Paul pp 188 2/6
Harley A.	HOW TO SPEAK	London, 1943 Pitman pp 48 2/-
Kirkpatrick F.H.	PUBLIC SPEAKING	London Pitman pp 176 5/-
Pear T.H.	THE PSYCHOLOGY OF EFFECTIVE SPEAKING	London, 1938 Kegan Paul-Routledge pp 236 4/-
Ponsonby A.	HINTS FOR PLATFORM AND PARLIAMENTARY SPEAKING	London, 1938 Allen & Unwin pp 54 2/-
Walker G.E.M.	HOW TO SPEAK IN PUBLIC	Glasgow, 1938 Blackie & Son pp 117 3/6
Warrell G.	I'LL TEACH YOU HOW TO TALK	Pixie Publishers pp 24 9d.

b) Wydawnictwa w USA.

Adams H.M.	SPEECH GUIDE FOR LISTENERS AND SPEAKERS	U.S.A. 1940 California Stanford Univ. Press pp 80 Dol. 0.90.
Atkinson W.K. and Nelson T.F.	PERSONALITY THROUGH SPEECH	U.S.A. 1941 Sanborn /Chicago/ pp 296 Dol. 1.24
Borchers G.L.	LIVING SPEECH	U.S.A. 1938 New York Harcourt pp 289 Dol. 1.32

Bradley M.E. and Daniel D.W.	BETTER SPEAKING A textbook of public speaking, discussion and debating	U.S.A.1941 Van Nostrand New York pp 339 Dol.2.50
BRIN J.G.	PERSON POWER THROUGH PUBLIC SPEECH	U.S.A.1940 Harper New York pp 96 Dol.1.50
Buehler E.C.	MAKE YOURSELF A BETTER SPEAKER Sensible hints on public speaking	U.S.A.1940 Ronald New York pp 250 Dol.2.50
Carnegie D.	PUBLIC SPEAKING AND INFLUENCING MEN IN BUSINESS	U.S.A.1932 and 1938 New York Assn.Press Dol.3.50 Musson pp 583 Dol.4.00
Clapp J.M.	COMPLETE FIRST COURSE IN PUBLIC SPEAKING	U.S.S.1941 Workers Educ Bureau Dol.3.00
Craig A.E.	SPEECH ARTS	U.S.A.1941 MacMillan New York pp 610 Dol.2.00
Crocker L.G.	PUBLIC SPEAKING FOR COLLEGE STUDENTS	U.S.A.1941 American bk. pp 480 Dol.2.50
Davis G.R. i inni	DIRECT COMMUNICATION	U.S.A.1943 Heath Boston Dol.1.25
Doll W.	YOU CAN MAKE A SPEECH	U.S.A.1941 Ronald New York pp 250 Dol.2.50
Duxbury A.	DARE YOU SPEAK IN PUBLIC	1938,English Universities pp 170 5/-
Flapan I.M.	ART OF EFFECTIVE PUBLIC SPEAKING For all occasions	U.S.A.1942 Tudor pp 340 Dol.1.49

Freeman W.	HEAR,HEAR A guide to public speaking	Toronto,1940 Dent pp 154 5/-
Freeman W.	jak wyżej	U.S.A.1941 Simon & Schuster New York pp 180 Dol.1.50 McClelland Dol.2.00
Garland J.W.	PUBLIC SPEAKING FOR WOMEN	U.S.A.1938 Harper Musson New York pp 315 Dol.2.50
Hattis E.E.	VITALIZE YOUR SPEECH	U.S.A.1939 Caxton Print. Idaho pp 270 Dol.2.50
Gilman W.E. i inni	COURSE BOOK IN PUBLIC SPEAKING	U.S.A.1939 Artcraft Pres. Dol.2.35
Hayworth D.	INTRODUCTION TO PUBLIC SPEAKING	U.S.A.1941 Ronald New York pp 432 Dol.2.50
Hoffman W.G.	PUBLIC SPEAKING TODAY	U.S.A.1940 McGraw New York pp 355 Dol.2.75 McLeod Dol.3.75
Hoffman W.G.	SPEAKER'S NOTEBOOK	1943 McGraw New York pp 337 Dol.2.50 McLeod Dol.3.50
Kirkpatrick F.H.	HOW TO SPEAK IN PUBLIC A natural method	U.S.A.1939 Sun Dial pp 199 Dol.0.79
Lupton M.	SUCCESS IN PUBLIC SPEAKING	U.S.A.1942 Indianapolis Droke pp 29 Dol.0.25

McCall R.C.	FUNDAMENTALS OF SPEECH	1941 Stockton California College of the Pacific & Stockton jr-College Dol.1.25
Monroe A.H.	MEASUREMENTS & ANALYSIS OF AUDIENCE REACTION TO STUDENT SPEAKERS -STUDIES IN ATTITUDE CHANGES	U.S.A.1937 Purdue Univ. Division of Educ-Refer. pp 80 Dol.0.80
Monroe A.H.	PRINCIPLES AND TYPES OF SPEECH	U.S.A.1939 Scott Chicago pp 646 Dol.2.25
Mears C.W.	PUBLIC SPEAKING FOR EVERYBODY	U.S.A.1943 World Publ. pp 208 Dol.0.49
Murray E.	TEXTBOOK AND MANUAL OF INDIVIDUAL AND CLASS PROJECT FOR THE DEVELOPMENT OF THE SPEECH PERSONALITY	U.S.A.1941 Lippincott New York pp 517 Dol.2.75
Nizer L.	THINKING ON YOUR FEET Adventures in speaking	U.S.A.1940 Liveright New York pp 312 Dol.2.50
Oliver R.T.	TRAINING FOR EFFECTIVE SPEECH	U.S.A.1939 Cordon pp 560 Dol.2.50
Painter M.	EASE IN SPEECH	U.S.A.1943 Heath Boston pp 256 Dol.1.80
Peabody G.E.	HOW TO SPEAK EFFECTIVELY With some simple rules of parliamentary practice	U.S.A.1942 Wiley pp 108 Dol.1.25
Powers D.	SITUATIONAL SPEECH A text for fundamental courses	1941 pp 177 Dol.2.00

Prochnow H.W.	PUBLIC SPEAKER'S TREASURE CHEST A compendium of source material to make your speech sparkle	U.S.A.1942 New York pp 413 Harper Dol.3.50 Musson Dol.4.50
Sandford W.P. and Yeager W.H.	PRINCIPLES OF EFFECTIVE SPEAKING	U.S.A.1942 Ronald New York pp 580 Dol.2.75
Scafe R.C.	WIN YOUR AUDIENCES Effective public speaking handbook for business and professional men	U.S.A.1940 Pickup pp 88 Dol.1.00
Summer G.L.	WE HAVE WITH US TONIGHT - Secrets of success at the speaker's table	U.S.A.1941 Harper New York pp 175 Dol.1.75 /Musson Dol.2.00/
Tanquary G.P. and Hahn E.F.	PUBLIC SPEAKING HANDBOOK For a beginning course in public speaking	U.S.A.1939 Crafts Dol.0.80
Thonssen L.W.	SELECTED READINGS IN THETORIC AND PUBLIC SPEAKING	U.S.A.1942 Wilson,H-W New York pp 324 Dol.3.00
Thonssen L.W. and Scanlan R.	SPEECH PREPARATION AND DELIVERY	U.S.A.1942 Lippincott New York pp 165 Dol.2.50
Weaver A.T.	SPEECH - FORMES AND PRINCIPLES	1938 New Longmans London pp 437 Dol.2.00
Wood C.	MORE POWER TO YOUR WORDS	U.S.A.1940 New York Prentice Hall McCelland pp 308
Yeager W.H.	EFFECTIVE SPEAKING FOR EVERY OCCASION	U.S.A.1940 New York Prentice Hall pp 444

Helena Pleszczyńska

FORMY PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ W POLSCE

Świetlice

Jedną z najżywotniejszych form pracy kulturalno-oświatowej są świetlice, pokrewne charakterem zagranicznym klubom i settlementom oświatowym. Akcja, rozpoczęta przed kilku laty w Warszawie, rozrasta się i ogarnia prowincję. Do instytucyj społecznych, prowadzących dział pracy świetlicowej, zgłasza się wiele osób z miast i miasteczek prowincjonalnych z żądaniem wskazówek programowych, metodycznych i organizacyjnych.

Inicjatorzy i pierwsi pracownicy świetlicowi mieli do zwalczenia poważne trudności: należało przezwyciężyć nieufność młodzieży, która nigdy przed tym nie zetknęła się z typem pracy klubowej i podejrzliwie zbliżała się do świetlic, jako do jakiegoś innego rodzaju "szkoły". Okres ten minął oddawna. W znacznej liczbie wypadków świetlice powstają teraz samorzutnie: wśród młodzieży panuje opinia, iż jest tam "dobrze" i "wesoło", często więc sama występuje z inicjatywą.

Celem warszawskich organizacji społecznych i samorządowych jest skupienie w świetlicach dorastastającej i dorosłej młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i handlowej, elementu przeważnie niezorganizowanego, którego nie zdołało dotychczas ogarnąć Harcerstwo ani inne zrzeszenia ideowe.

Każda z organizacyj, prowadzących w Warszawie pracę świetlicową, obejmuje inną grupę tej młodzieży: Towarzystwo "Świetlica" roztacza opiekę wychowawczą nad dziewczętami i chłopcami /od 14 do 20 lat/, którzy ukończyli szkołę powszechną; świetlice Magistratu stołecznego i Koła Pomocy Kulturalnej dla Młodzieży Pracującej skupiają przeważnie młodzież z kursów wieczornych dla młodocianych i dorosłych oraz ognisk uniwersytetu powszechnego. Pracę świetlicową prowadzi poza tym Koło Polek i Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet /to ostatnie wyłącznie wśród dziewcząt/.

Słowo "świetlica" jest dziś używane w różnym sensie. Czasem oznacza ono lokal, zaopatrzony w pisma i książki, gry myślowe i towarzyskie, radio i t.p. W tym estetycznie urządzonym pokoju, niepodobnym do brzydkich klas szkolnych lub sal odczytowych, można spędzać chwile wolne od pracy na przeglądaniu czasopism, grze w szachy, słuchaniu muzyki lub rozmowie towarzyskiej. Obok tego wytwarza się nowe pojęcie świetlicy, jako stałego zespołu ludzi, związanych wzajemną życzliwością, często nawet przyjaźnią, którzy zbierają się w pewne określone dni i godziny dla wspólnej rozrywki lub zajęć ochotniczo podejmowanych.

Dążeniem świetlic jest zaspakajanie tych potrzeb młodzieży pracującej, którym nie zadośćczynią ani placówki ściśle oświatowe, np.kursy wieczorne, ani rodzina, ani wreszcie środowisko pracy zawodowej. Ta tendencja ogólna stanowi cechę właściwą wszystkim świetlicom. W bezpośrednim jednak zetknięciu z nimi stwierdzamy tak głębokie różnice, iż budzą się wątpliwości, czy wogóle istnieje możność pewnych uogólnień w tak zindywidualizowanej formie pracy.

Każda świetlica ma własne oblicze. W jednej przeważa czynnik zabawy, w innej - pracy. W jednej kładzie się większy nacisk na zajęcia artystyczne /śpiew, dramatyzacja, muzyka/, w innej na umysłowe /odczyty, referaty/ lub praktyczne /introligatorstwo, haft/. Tu panuje nastrój gwarny, przesycony żywą wymianą myśli, ścieraniem się sprzecznych poglądów, tam atmosfera zgodnego dążenia w wytkniętym kierunku. Tu środowisko jest uspołecznienione, poczuwające się do łączności z całością ruchu świetlicowego, świadome swej ideologii, pragnące nieść ją szerokim rzeszom młodzieży, a obok spotykamy świetlice, których członkowie stawiają dopiero pierwsze kroki na drodze wyrobienia społecznego i organizacyjnego.

O atmosferze decyduje w pierwszym rzędzie - taki czy inny - przypadkowy dobór indywidualności, tworzących gromadę świetlicową. Każdy zespół młodzieży przebywa zazwyczaj w świetlicy kilka lat. W ciągu tego okresu pewna liczba członków odpada, na ich miejsce przybywają ludzie nowi, większość jednak pozostaje przez dłuższy okres. Gromada taka złożona z młodych, rozwijających się jednostek,jest czemś żywym i zmiennym. Inne są oczywiście potrzeby młodzieży, zgłaszającej się do świetlic w 14 roku życia, inne - gdy ją opuszczają jako dorośli. Bodźcem, kierującym młodzież do tych instytucyj, jest głównie potrzeba rozrywki, przeżywanej nie indywidualnie, lecz zbiorowo w wesołym gronie towarzyszów. Znaleźć w świetlicy dużo radości - oto czego przede wszystkim szuka młodzież robotnicza.

Chłopcy i dziewczęta, wchodzący do świetlic bezpośrednio po skończeniu szkoły powszechnej lub równocześnie uczący się na kursach wieczornych, nie okazują zrazu żadnych zainteresowań intelektualnych. Wszelki wysiłek umysłowy przypomina im szkołę, oni zaś szukają tutaj czegoś nowego. W tym pierwszym okresie największym powodzeniem cieszą się: gry ruchowe i spokojne, sport, tańce ludowe i narodowe, pląsy, rytmika oraz różne formy dramatyzacji,inscenizacji i t.p. Z chwilą, gdy nastąpi już pewne zżycie między członkami, gdy poczują się jedną gromadą, gdy zaczną zjawiać się wspólne sprawy, których za-

/Dokończenie na str.25/.

JAK PRACUJE POLSKA YMCA w W.Brytanii

SCENY Z ZYCIA SWIETLIC POLSKIEJ YMCA.





Garść informacji o działalności Polskiej YMCA w W.Brytanii w r.1943 dajemy tym razem w formie"obrazkowej",sądzimy bowiem,że fotografia znacznie żywiej niż opis zilustruje życie żołnierza w stworzonych przez nas świetlicach.

Nim"zajrzymy" do świetlic,kilka informacji ogólnych z dokonań r.ub.:

A N G L I A:

1. 17 ŚWIETLIC dla lotników w/g stanu z dn.31.XII.43r. /w czym 1 świetlica dla Junaków/.
2. 2 ŚWIETLICE ruchome dla dywizjonów lotniczych,które opuściły W.Brytanię.
3. ŚWIETLICA w szpitalu dla nerwowo chorych w Epsom.
4. ŚWIETLICA dla ochotniczek PSWK w Oddz.Radio.Sz.N.W.
5. ŚWIETLICA w klubie "Orła Białego" /"White Eagle"/.

S Z K O C J A:

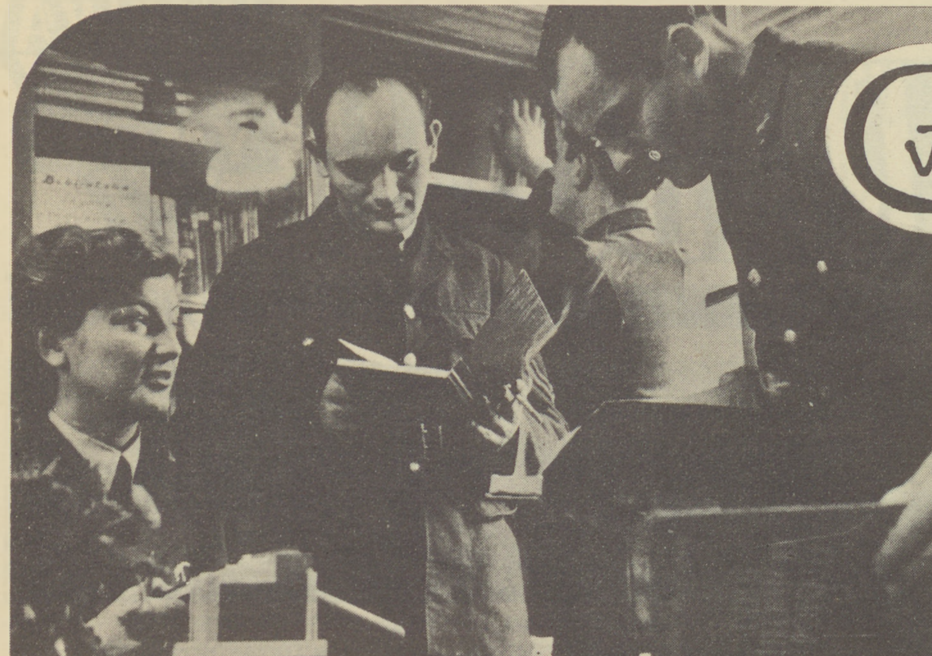
1. 29 ŚWIETLIC dla żołnierzy w/g stanu z dn.31.XII.43r.
2. Pomoc w zorganizowaniu 15 ŚWIETLIC oddziałowych.
3. OPIEKA KULTURALNO-OŚWIATOWA nad ośrodkami inwalidzkimi i szpitalnymi Min.O.S.,młodzieżą i dziećmi polskimi w szkołach polskich i szkockich,oraz nad więźniami.
4. WÓZ MUZYCZNY-175 imprez muzycznych i literackich dla przeszło 15 tys. widzów - żołnierzy.
5. PRACOWNIA RADIOWA-naprawa i wytwórnia radio-odbiorników.

DZIAŁALNOSC OGÓLNA:

1. "PORADNIK DLA PRACOWNIKÓW ŚWIETLIC ŻOŁNIERSKICH" miesięcznik dla oficerów oświatowych,świetliczarek,kapelanów.Do grudnia 1943r. wydano 40 numerów.Rozszerzono zasięg na wszystkie niemal środowiska uchodźcze polskie.
2. POMOC POWOJENNA-wykonano plany architektoniczne obozów stałych i letnich dla młodzieży.
3. WYSYŁKA KSIĄŻEK jeńcom wojennym i ośrodkom Polskiej YMCA w Afryce Wschodniej.
4. PORADNIE ŚWIETLICOWE w Londynie i Edinburgh'u dla świetliczarek i oficerów oświatowych /Biblioteka,płyty gram. przeźrocza,epidiaskopy i tp./.

Na działalność powyższą Polska YMCA w W.Brytanii wydała w roku 1943 ponad £ 12.000.-

Anglia



WIERNY TOWARZYSZ ŻOŁNIERZA - KSIĄŻKA. KAŻDA ŚWIETLICA ZAOPATRZONA JEST W PARĘSET TOMÓW LICZĄCĄ BIBLIOTEKĘ KSIĄŻEK POLSKICH.

PISZEMY LISTY ...
DO RODZINY W KRAJU?
DO KOLEGI W NIEWOLI?
DO PRZYJACIÓŁ BRYTYJSKICH?





ŚWIĘTA WIELKIEJNOCY OBCHODZONE SĄ U LOTNIKÓW ZGODNIE ZE STAROPOLSKIM OBYCZAJEM.
NIE BRAK W TYM DNIU W ŚWIETLICY "PISANEK", "ŚWIĘCONEGO" ORAZ TRADYCYJNEGO BIGOSU.





PO ZNOJNYM DNIU PRACY NA LOTNISKU ZAŁOGI I PERSONEL ZIEMNY ZNAJDUJA ODPOCZYNEK W ŚWIETLICY.

NA PRAWO - WIECZÓR WIGILIJNY W ŚWIETLICY.





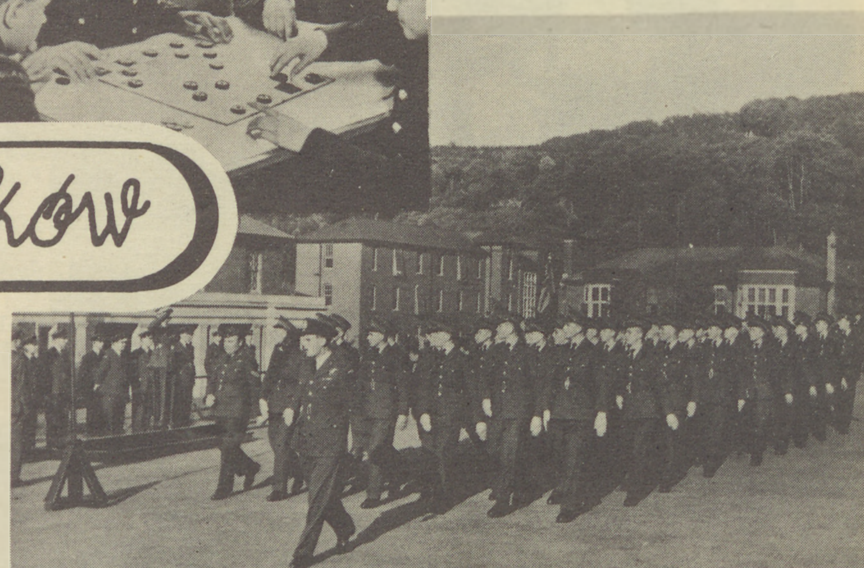
"MUSIC WHILE YOU WORK" ... ZAGADKI MUZYCZNE PODCZAS NAPRAWY BIELIZNY PRZEZ POLSKIE "WAFKI" - SWYM POLSKIM KOLEGOM Z TEJ SAMEJ STACJI.

NA PRAWO - MOMENT OTWARCIA I POŚWIĘCENIA ŚWIETLICY POLSKIEJ YMCA NA JEDNYM Z LOTNISK. PRZEMAWIA KSIĘŻNA PORTLAND.

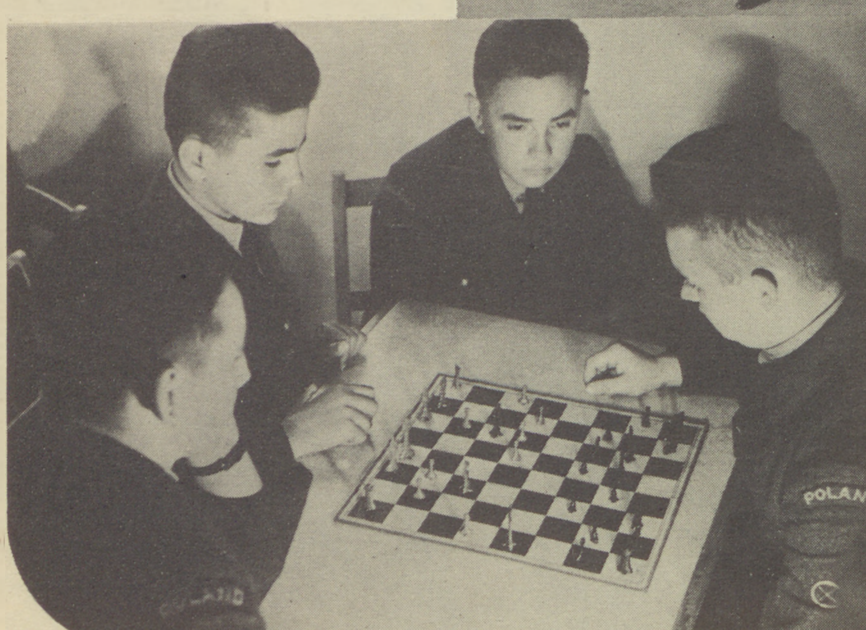
U junaków



W CHWILACH WOLNYCH OD ZAJĘĆ JUNACY CHĘTNIE PRZEBYWAJĄ W ŚWIETLICY, KTÓRA ZASTĘPUJE IM CIEPŁO DOMOWEGO OGNISKA. WARCABY SĄ ZAWSZE POPULARNE.



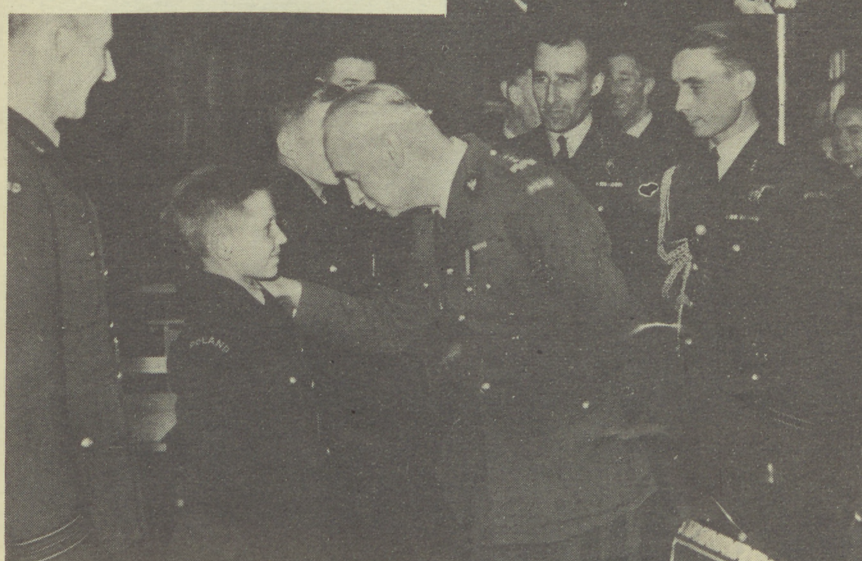
MŁODZI STRATEDZY ...
PARTIA SZACHÓW GRANA W SKUPIENIU I BEZ POMOCY "KIBICÓW".



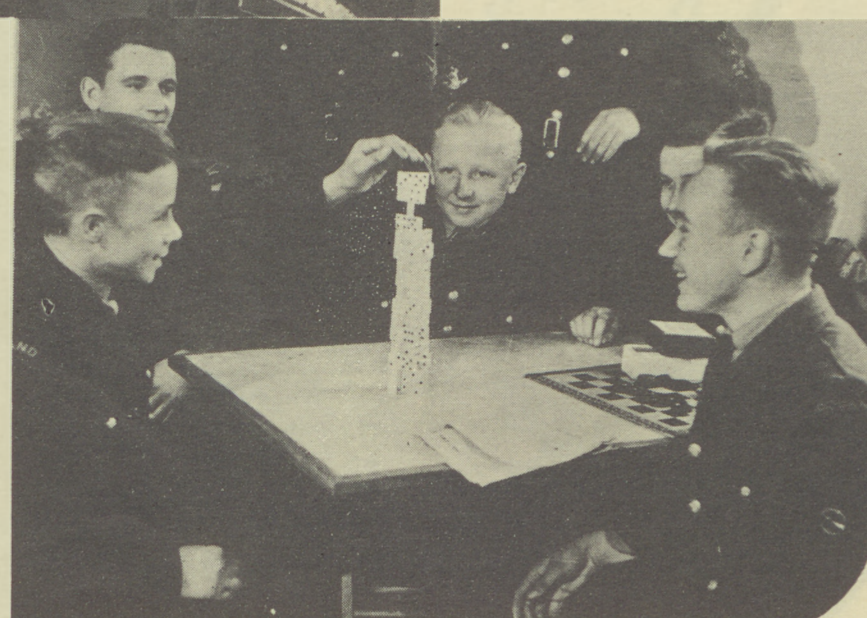
OCALONA Z ROSJI MŁODZIEŻ POLSKA, MIĘDZY INNYMI, ZNALAZŁA SCHRONIENIE I W GOŚCINNEJ ANGLII, GDZIE W SZKOŁACH LOTNICZYCH PRZYGOTOWUJE SIĘ DO RÓŻNYCH PRAKTYCZNYCH ZAWODÓW. POWYŻEJ ZDJĘCIE Z DEFILADY PRZED NACZELNYM WODZEM I INSPEKTOREM POLSKIEGO LOTNICTWA W DNIU ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO I OTWARCIA ŚWIETLICY POLSKIEJ YMCA NA JEDNEJ ZE STACJI.

MELODIE DAWNO NIESŁYSZANE... PRZY AKOMPANIAMENCIE MUZYKI Z PŁYT CHŁOPCY ŚPIEWAJĄ POLSKIE PIOSENKI. MŁODOCIANY DYRYGENT TRAKTUJE SWÓJ "ZAWÓD" BARDZO POWAŻNIE.





MY GRAMY W DOMINO NIECO INACZEJ ...



PO AKCIE OTWARCIA ŚWIETLICY NACZELNY WÓDZ ROZMAWIA SERDECZNIE Z JUNAKAMI. OTO JEDEN Z NAJMŁODSZYCH OPOWIADA O SWOJEJ RODZINIE I O SWOICH PRZEŻYCIACH W ROSJI I NA WSCHODZIE. KILKA TYSIECY TAKICH JAK TEN CHŁOPCÓW ZNAJDUJE SIĘ POD OPIEKĄ POLSKIEJ YMCA W PALESTYNIE, EGIPCIE I AFRYCE.

Szkocja





W ŚWIETLICY U BALONIARZY.

GÓRA - FRAGMENTY WNĘTRZ ŚWIETLICY.

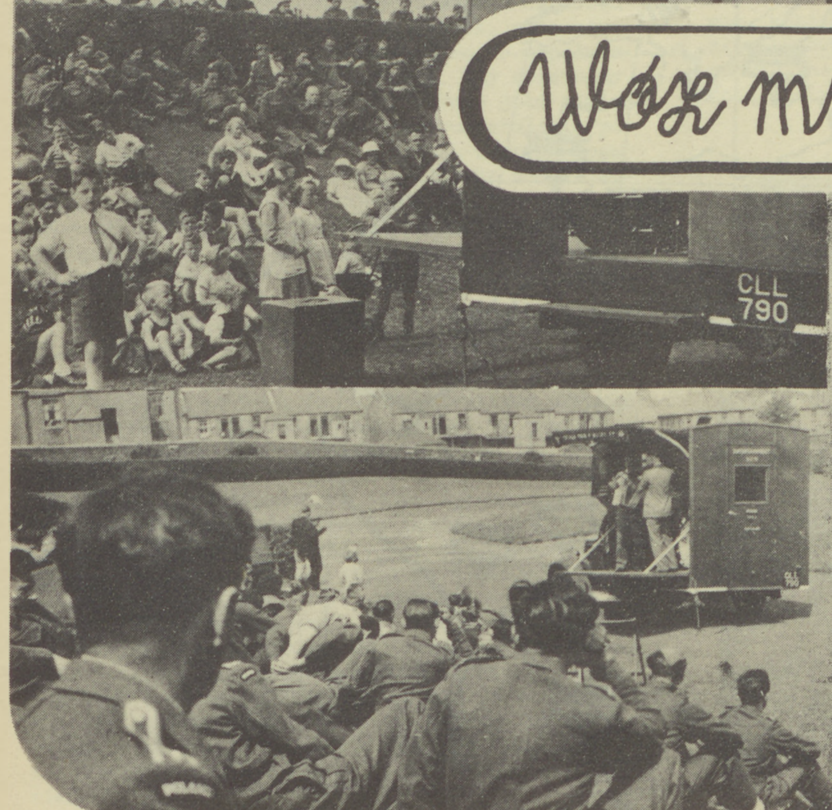
NA PRAWO - GRUPA OFICERÓW POLSKICH I BRYTYJSKICH PRZED ŚWIETLICĄ W DNIU OTWARCIA I ODDANIA DO UŻYTKU ŻOŁNIERZY.



STARE,DOBRE CZASY... TOWARZYSKA POGAWĘDKA PRZY KOMINKU STAŁYCH PRZYJACIÓŁ ŚWIETLICY.



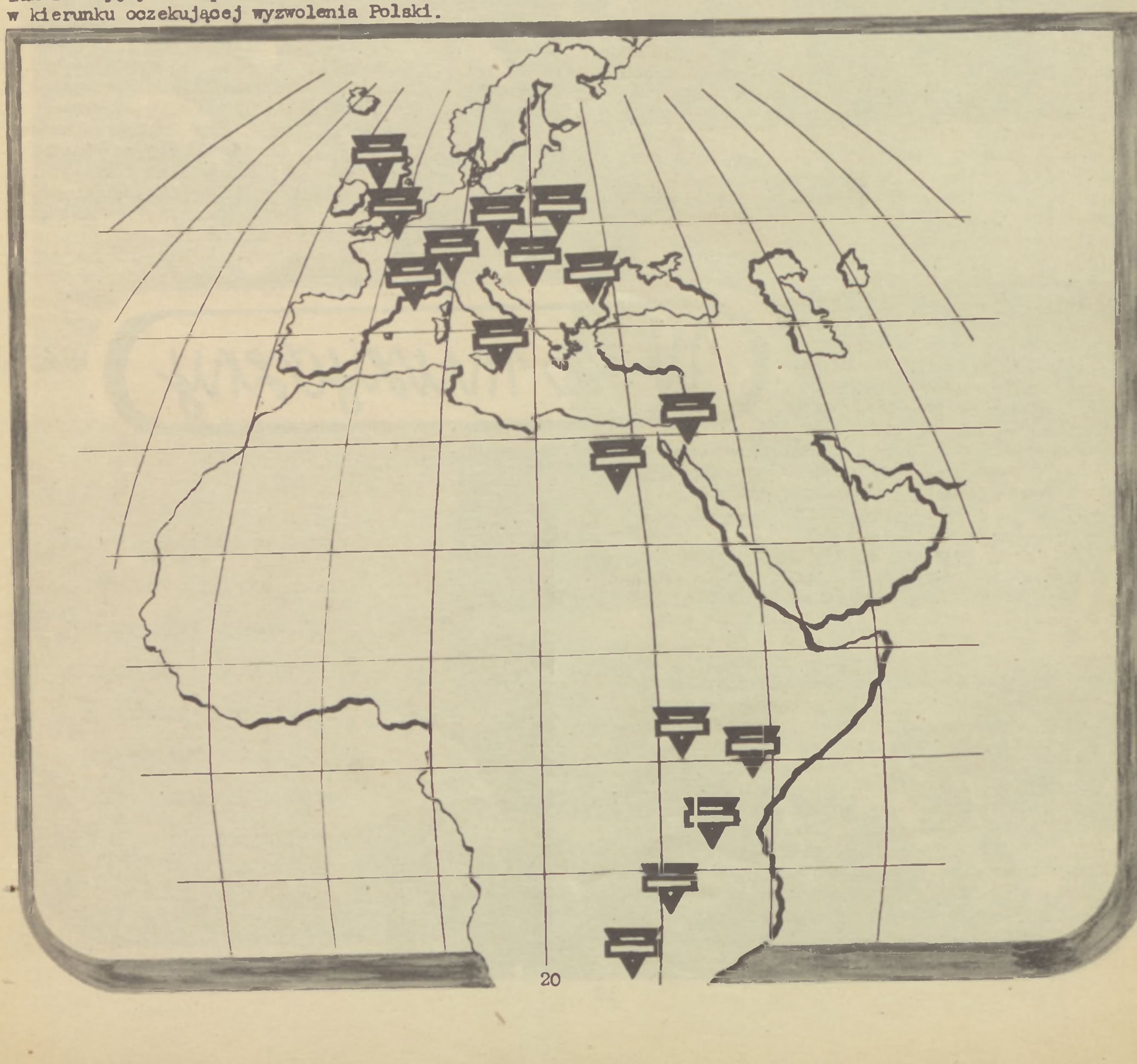
Wóz muzyczny



"TEATR NA KÓŁKACH", JAK NAZYWAJĄ ŻOŁNIERZE WÓZ MUZYCZNY POLSKIEJ YMCA, "ROZWOZI" ŻYWE SŁOWO I MUZYKĘ POLSKĄ NIE TYLKO ŻOŁNIERZOM W ODDZIAŁACH, LECZ RÓWNIEŻ ODWIEDZA SZPITALE I DOMY WYPOCZYNKOWE.

Polska YMCA na innych terenach

W ten sam mniej więcej sposób,choć dla różnego elementu,Polska YMCA pracuje i na innych terenach.W Kraju,jako delegatura War Prisoner's Aid - do opieki nad jeńcami polskimi,w Szwajcarii i wśród internowanych,we Francji południowej - wśród internowanych i uchodźców,w Niemczech - wśród jeńców polskich,w Palestynie - wśród żołnierzy i junaków,w Egipcie i we Włoszech - wśród żołnierzy.W Tanganice,Ugandzie,Kenyi,Północnej i Południowej Rodezji - wśród uchodźców cywilnych/głównie wśród młodzieży/,na Węgrzech i w Rumunii - wśród uchodźców cywilnych i internowanych żołnierzy.
W działalności swej Polska YMCA korzysta głównie z pomocy finansowej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Polonii amerykańskiej /Polish War Relief /oraz innych polskich źródeł rządowych i społecznych.
Do terenów wyżej wymienionych - mamy nadzieję - w najbliższym czasie przybędzie jeszcze jeden - teren działań inwazyjnych.Ekipa Polowa Polskiej YMCA jest w pogotowiu do wyruszenia z walczącym żołnierzem I Korpusu w kierunku oczekującej wyzwolenia Polski.



Wojciech Wojtecki

TEATR AMATORSKI W WOJSKU

Zawodowi artyści zgrupowani w kilku zaledwie teatrach, czy czołówkach, nie są częstokroć w możności obsłużyć rozległego terenu a występy ich przy padające raz na kilka miesięcy nie mogą w pełni zadowolić szerokiej widowni żołnierskiej.

Doświadczenie wskazuje, że żołnierz lubi teatr, odczuwa jego potrzebę. Czy to jest przedstawienie dramatyczne, czy nawet rewiowe, magia żywego słowa bardziej przemawia do wyobraźni widza w battle dressie, który chętniej interesuje się teatrem niż kinem obozowym.

Warto by pomyśleć o stworzeniu w poszczególnych oddziałach czy świetlicach, jeśli już nie stałych teatrów, to chociażby periodycznych przedstawień amatorskich, które wypełniłyby lukę w pracy zespołów zawodowych. Nie wnikając bliżej w znaczenie teatru, jako środka propagandowego, czy wychowawczego wśród wojska, nie dyskutując na temat repertuaru /o tym innym razem/ chciałbym rzucić kilka luźnych uwag pod adresem wykonawców takiego przedsięwzięcia ze słowami zachęty i życzeniami dobrych wyników.

Podstawą każdego teatru jest zespół odpowiednich ludzi. Więźbą łączącą ten zespół, poza pewną ideą, dyscyplina moralna skłaniająca do wypełnienia wziętych na siebie obowiązków. Gdy zbierzemy już taki zespół, zdecydowawszy sztukę jaką zamierzamy wystawić, przystępujemy do rozdzielenia poszczególnych funkcji. Każdy członek zespołu poza tym, że występuje jako aktor bierze na siebie dodatkowe zadanie i jest odpowiedzialny za jego wykonanie. Funkcje musi się przydzielać oczywiście w miarę zainteresowań zespołu, polonista zostaje reżyserem, technik, czy malarz dekoratorem itd.

Po dokonaniu wyboru sztuki, reżyser otrzymuje egzemplarz do opracowania. To znaczy zanim przyjdzie na pierwszą czytaną próbę powinien mieć gotową koncepcję, ułożoną do najdrobniejszych szczegółów sytuacje, co niesłychanie ułatwi mu pracę i oszczędzi czas. Dla zapamiętania sytuacji, znaczy się je na marginesie egzemplarza pierwszymi literami nazwisk występujących osób. Sytuacje powinny być nieskomplikowane, a każda postać musi mieć jasno wytkniętą drogę,po której ma się poruszać. Wyklucza to przypadkowość, czy improwizacje dające w konsekwencji zamieszanie, wpadanie na siebie etc. Przy przechodzeniu postaci z jednej strony sceny na drugą pamiętać należy, że przechodzi się przed postacią, a nie za nią. Reżysera obowiązuje przestrzeganie wierności tekstu, bo nie po to autor napisał sztukę, żeby mówiono co innego. Wolno natomiast reżyserowi skreślać dłużyzny tekstowe z zastrzeżeniem nie spaczenia sensu sztuki. Dialogi winny być prowadzone żywo i utrzymane na odpowiednim poziomie. Przy sztukach kostiumowych ważna jest epoka, a więc wierność historyczna. Gest i ruch aktorów w takich sztukach jest szerszy i wyrazistszy. Zwrócić uwagę na czas grania sztuki : zima, lato, dzień, wieczór, aby uniknąć śmiesznych czasem niekonsekwencji. Przed wpuszczeniem postaci na scenę wyjaśnić jej skąd przychodzi, co robiła przedtem /poza samą akcją/ w jakim celu zjawia się na scenie. Wprowadzić ją w atmosferę sztuki i uświadomić o kontaktach z innymi postaciami. Prostota i szczerość cechować winny wszystkich aktorów. Unikać niepotrzebnych ruchów, gestów i mimiki i wierzyć w to, co się w danej chwili wykonuje. Unikać niepotrzebnego podnoszenia głosu. Lepiej pauzę zrobić przed ważniejszą kwestią, co nada jej ważności niż ją wykrzyczeć. Pamiętać, że wszystkie osiągnięcia artystyczne cechuje umiar. W małym zespole aktor musi być elastyczny t.zn. musi grać wszystko. Jednak w miarę możliwości należy zwracać uwagę na zasadnicze cechy konstytucjonalne aktorów i na t.zw."genre", czyli rodzaj zdolności. Rozróżniamy następujące rodzaje. Mężczyzni : amant serio /bohater/, amant charakterystyczny, amant liryczny, amant komiczny, ojciec /charakterystyczny/, komik, czarny charakter. Kobiety : amantka /bohaterka/, amantka liryczna,naiwna, komiczna, matka /charakterystyczna/. Do obowiązków aktora należy jak najszybsze opanowanie tekstu, punktualne przychodzenie na próby, oraz praca nad rolą /poza próbami/ w myśl wskazówek reżyserskich.



Zwracać uwagę na wyraźną dykcję i ćwiczyć ją. W czasie przedstawienia pamiętajcie, że nie tylko sami jesteście na scenie, że partner też coś chciałby powiedzieć. Grając mówić wprost do partnera, tak, jak to czynimy w życiu, a nie, broń Boże, frontem do publiczności. Odpowiadać partnerowi nie tylko na końcówkę zdania, ale na sens. W miejscu, gdzie spada kurtyna jest t.zw. czwarta ściana, a nie lustro do przeglądania się. Przed wejściem na scenę dokładnie sprawdzić garderobę lub kostium i skontrolować potrzebne rekwizyty. Za kulisami w czasie przedstawienia zachowywać się tak, jakbyście sobie życzyli, aby wasi koledzy zachowywali się, kiedy wy gracie. Używanie alkoholu przed występem nawet w najmniejszych ilościach jest surowo wzbronione. Jedyny z zabobonów teatralnych, który możecie sobie przyswoić, to pamiętajcie, żeby nie gwizdać w teatrze x/,bo publiczność może was wygwizdać. Rozprawiwszy się tak srogo z reżyserem i aktorami słów parę o dekoratorze, którego zadanie w naszych warunkach nie jest łatwe. Przy minimalnych wydatkach dbać musi o maximum efektu scenicznego. Po porozumieniu z reżyserem sporządza plan lub makietę dekoracji, ustaliwszy dokładny kosztorys. Przystępuje potem do wykonania samej dekoracji dysponując dyktą, tekturą, papierem, płótnem. Zwykły worek pocięty i naciągnięty na drewniane listwy jest wdzięcznym materiałem do kładzenia farby. Jeśli stać was na sprawienie kotar z pluszu, welwetu lub zwykłego kretonu, rozwiązuje to wiele problemów. Operować można wówczas niewielkimi przystawkami lub dekoracją parawanową łatwo składaną i wygodną do przewożenia. Żołnierskie koce odpowiednio zeszyte mogą zastąpić kotary, jak również służyć za kurtynę. Rola inspicjenta polega na wypuszczaniu postaci na scenę. W tym celu sporządza sobie t.zw. scenariusz - czyli kolejny spis wszystkich wejść i wyjść aktorów z wypisanymi kilkoma kwestiami poprzedników,aby aktor zdołał przygotować się do wyjścia. W ten sam sposób inspicjent notuje wszystkie efekty, telefony, dzwonki, głosy za sceną etc. Jest on niejako niewidocznym dyrygentem całego widowiska, rozpoczyna je i kończy. Odpowiedzialna ta rola wymaga orientacji i opanowania. W razie braku gongu na rozpoczęcie widowiska zastąpić go można zwykłym palem drewnianym, uderzając trzy razy w podłogę na wzór Komedii Francuskiej.

Całe urządzenie sceny poza meblami, dekoracjami i światłem należy do rekwizytora. Sporządza on z egzemplarza dokładny spis potrzebnych przedmiotów, jak również osobistych rekwizytów aktorskich, zajmuje się ich dostawą i magazynowaniem. Wypisuje wszystkie listy, teksty do książek i gazet i każdorazowo sprawdza przed przedstawieniem, czy wszystko jest w porządku.

Rola suflera ograniczać się powinna jedynie do prób. Po premierze sufler jest tylko asekuracją na wypadek sypki tekstowej. Nie liczcie nigdy na suflera, uczcie się ról, nie będziecie wiedzieli co to jest trema. Sufler uważnie śledzi tekst i w razie wypadku podpowiada sucho i spokojnie.

W zasadzie każdy z grających powinien się sam charakteryzować, jeśli jednak nie ma ku temu zdolności rolę tę spełnia wybrany spośród zespołu kolega bardziej utalentowany w tym kierunku. Szminki nabyć można w każdej drogerii, a najbardziej używane są :

podkład	Nr.2-2 1/2		dla kobiet
"	"	3-3 1/2	" amantów
"	"	4	" opalonej cery
"	"	6	do ról charakterystycznych.

Po lekkim natłuszczeniu twarzy zwykłym smalcem, masłem kokosowym lub tłuszczem roślinnym równomiernie nakłada się na twarz niewielką ilość podkładu, a następnie wykonuje się lekkie rumieńce i maluje usta. Kobiety do tych czynności używają karminu, mężczyźni t.zw. wiśniówki. Specjalnym ołówkiem,czarnym dla brunetów, brązowym dla blondynów przyciemnia się brwi i lekko podkreśla oczy. Przy rolach charakterystycznych zmarszczki wykonuje się t.zw. brązówką lub wiśniówką. Nosy lepi się z plasteliny lub t.zw. nazenkitu. Miejsca na wąsy lub brody zostawia się niecharakteryzowane, bowiem lakier lub mastyks do klejenia ich nie trzyma się szminki. Po wykonaniu tych czynności pudrujemy całą twarz zwykłą mąką. Przy silnym oświetleniu sceny charakteryzacja winna być intensywniejsza przy słabym - słabsza. Wielkość i odległość sceny od publiczności wymaga wzmocnienia charakteryzacji. Przy świetle dziennym unika się charakteryzacji lub używa się minimalnie. Peruk dostarcza zakład fryzierski. W naszych warunkach własne włosy odpowiednio uczesane lub przyprószone pudrem robią wrażenie siwizny. Wąsy lub bokobrody są gotowe lub robi się je z krepiny. Po przedstawieniu charakteryzacja usuwa się tłuszczem.

Elektrotechnik zajmuje się instalacją światła na scenie. Źródło światła poza specjalnymi wypadkami /żyrandole etc./ powinno być niewidoczne. Również w naszych warunkach zastąpi człowieka do kurtyny. /Uważać na sygnał inspicjenta/.

Reasumując wszystkie te uwagi trzeba jeszcze powiedzieć, że sztuka powinna być próbowana co najmniej dwa tygodnie, jeśli nie chcecie wstydzić się swojej pracy. Próby są : czytane /analiza formalna, literacka i tekstowa/, sytuacyjne /układanie sytuacji/, pamięciowe, i wreszcie próba generalna, którą traktować należy jako normalne przedstawienie.Premiera jest ukoronowaniem waszych wysiłków. Gdy wszystko jest gotowe - pomyślcie o widowni. Musi być ktoś, kto wpuszczać będzie publiczność.Krzesła powinny być ponumerowane, a każdemu trzeba wskazać jego miejsce uważając, aby nie posadzić koło siebie np. dwóch pokłóconych przyjaciół. Nawet najdrobniejsza suma wzięta za wstęp nie obciąży niczyjego budżetu, a dla was będzie pożytecznym kapitałem. W wyborze sztuki kierujcie się nie tylko jej popularnością, ale także względami artystycznymi, jak również możliwościami waszego zespołu. Rewia dobrze wystawiona nie jest przestępstwem, a jeśli ma literackie dobre teksty, może się stać waszym sukcesem. Spróbójcie napisać coś zbiorowego, daje niezłe rezultaty, a przy dzisiejszym braku sztuk może być czasem wybrnięciem z opresji repertuarowej. Artykuł ten nie wyczerpuje oczywiście tematu, a jest tylko garścią luźnych uwag. Jednak nawet w tym skromnym zakresie może się stać pomocą dla nowopowstających amatorskich teatrów wojskowych. A więc do roboty.

x/ A w Anglii? Jest to czasem oznaką zachwytu.

Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa

PODSTAWOWE ZAGADNIENIE DYDAKTYKI DOROSŁYCH

Cele uczenia, nauczanie i kształcenie dorosłych

... W teorii - ale nie zawsze w praktyce - możemy od uczenia i nauczania oddzielić trzecią postać oświaty : kształcenie. Tutaj wpływ wychowawczy jest założony z góry, nie jest więc mało sprecyzowanym działaniem ubocznym nauczania. W kształceniu, którego zadaniem jest objęcie swymi wpływami całej psychiki człowieka, nauczanie służy wychowaniu. Należy je uznać za najbogatszą i najbardziej wartościową postać oświaty dorosłych. Jej celem jest doprowadzenie do możliwie najpełniejszego rozwoju osobowości przez wzmożenie chłonności i twórczości kulturalnej, oraz do świadomego i czynnego brania udziału w życiu społecznym. U podstaw takiego sformułowania celu leży wiara w samoistną wartość możliwie jak największej wolności człowieka, która znajduje swój trzon w postaci osobiście wypracowanej idei. ...

Dorosły jako uczeń i wychowanek

... postulat znajomości wychowanka w całej pełni zachowuje swą ważność w oświacie dorosłych. Dlatego też i tutaj przed dydaktykiem stanąć musi podstawowe pytanie : co wiemy o dorosłym, jako o uczniu i wychowanku?

Przede wszystkim stwierdzić należy, że badań nad dorosłym mamy niezmiernie mało; te, które są, mają charakter ułamkowy. Praktyka oświatowa opiera się zatem nie o podbudowę naukową, ale o intuicję i tradycję. Ani psychologia pedagogiczna dorosłych /którą możnaby nazwać psychologią andragogiczną/, ani socjologia wychowania dorosłych do tej pory prawie nie istnieją.

Tymczasem pytanie, jakie dydaktyka dorosłych musi postawić przed tymi dwiema naukami, mają dla niej wielkie znaczenie i od odpowiedzi na nie zależy w dużej mierze kierunek rozwoju oświaty dorosłych.

Zagadnienie, które częściowo już znalazło swoje rozwiązanie, brzmi następująco : czy dorosłego można skutecznie uczyć? Na pytanie to w sposób pozytywny odpowiada psycholog amerykański Thorndike. Jest rzeczą ciekawą, że rozwiązanie tego zagadnienia zostało poprzedzone całymi dziesiątkami lat nauczania dorosłych ; zadaniem nauki było sprawdzić wartościowość wysiłków, włożonych w pracę z dorosłymi. Thorndike wraz z współpracownikami przeprowadził cały szereg badań nad nauczaniem i uczeniem się dorosłych z różnych środowisk i różnego wieku. Celem jego było zbadanie zdolności do uczenia się i jej zmian między rokiem 15 a 45, w szczególności między 25 a 45. Chodziło tu również o naukowe uzasadnienie lub przeciwstawienie się opinii, że najlepszym /jeśli nie jedynym/ okresem uczenia się jest dzieciństwo i młodość. ...

Badania nad nauczaniem esperanto obalają rozpowszechnioną opinię, że dzieciństwo jest najlepszym okresem uczenia języków; starsza grupa dorosłych - od 35 lat wzwyż - osiągnęła d u ż o l e p s z e w y n i k i, niż grupa młodsza od 9 do 18 lat. Wszystkie badania nad uczeniem się dorosłych, z których podaliśmy tylko najbardziej charakterystyczne, pozwalają autorowi na wysnucie wniosku następującego: spadek zdolności do uczenia się od 22-go roku życia do 42-go wynosi około 15%. Jednak zdolność do uczenia się takich przedmiotów, którymi dorośli się interesują najczęściej wykazuje spadek znacznie mniejszy od owych 15%. Krzywa spadku zdolności uczenia się między 22 a 42 rokiem życia nie jest na ogół większa dla osobników o niższej inteligencji, niż o wyższej: różnice będą bardzo nieznaczne. W każdym więc razie spadek ten jest tak nikły, że, jak mówi Thorndike w innym miejscu, nie ma powodu, poza nielicznymi wyjątkami, by ktokolwiek poniżej lat 50 cofał się przed uczeniem się tego, co mu jest potrzebne, dlatego tylko, że jest za stary. Spearman uważa zdolność dorosłych do uczenia się za równą mniej więcej zdolności uczniów "secondary school" /szkoły średniej/, a wyraźnie wyższą od zdolności dzieci ze szkoły elementarnej. Jakkolwiek badania te wymagają w znacznym stopniu uzupełnień i sprawdzenia ich na bardziej różnorodnym materiale ludzkim, co stwierdza sam Thorndike, w każdym razie, jak mówi Yeaxlee, "uwalniają nas od strachu, że jesteśmy za starzy do nauki".

Wobec stwierdzonej zdolności dorosłych do uczenia się, dziwnym jest fakt, że tak mało czasu i uwagi poświęcają oni zdobywaniu wykształcenia. Badania ankietowe Thorndike'a na ten temat wykazują, że podstawowymi przyczynami są: niedocenianie własnych możliwości, oraz lęk przed opinią. Praktyka polska wykazuje, że wśród dorosłych robotników obawa śmieszności jest poważnym hamulcem w zgłaszaniu się do nauki. ...

... przed oświatowcem musi stanąć jeszcze inne pytanie, które do tej pory teoretycznie nie jest wcale rozwiązane: c z y d o r o s ł e g o m o ż n a w y c h o w y w a ć. Jak najszerzej rozpowszechnione jest zdanie, że wychowywać skutecznie można tylko dzieci i młodzież. Wyraźnie przeciwstawia się tej opinii prof.Znaniecki. Uważa on, że "tylko dorośli mogą być przedmiotem celowego wychowania", motywując swe stanowisko w sposób następujący: osobowość ludzka w swej całości nie jest układem ograniczonym, bo podlega nieustannym wpływom zewnętrznym, nie może być więc w całości przedmiotem celowego wychowania; są jednak w człowieku względnie stałe układy, "kompleksy" przyzwyczajeń, norm, ideałów. Na nie można działać kształcąco. U ludzi starszych układów zamkniętych jest więcej, niż u młodych, można więc na nich działać skuteczniej; warunkiem tego działania jest poznanie praw przyczynowych u-

kładów. Paradoksalne i przeciwstawiające się całkowicie dotychczasowej praktyce stanowisko Znanieckiego wymaga szerokiego opracowania. W każdym razie jest to ważki głos teoretyka, wypowiadającego się po stronie tych, którzy dążyli i dążą do wychowania dorosłych, opierając swoją pracę jedynie o intuicję.

Jak widzimy więc, rezultaty dotychczasowych badań nad dorosłymi są nikłe. Najważniejsze z nich, poparte niesystematyczną zresztą obserwacją praktyków oświatowych, można zsumować następująco: 1/ dorosłego można uczyć z niemniejszym, a w niektórych dziedzinach nawet z większym powodzeniem, niż dzieci i młodzież; 2/ istnieją znaczne różnice psychiczne między umysłowością dorosłego, a umysłowością dziecka i młodocianego; 3/ istnieją znaczne różnice między dorosłymi, zależnie od płci, środowiska, zawodu i wykształcenia. Wnioski te brzmią bardzo sumarycznie. Trudno uznać je za dostateczną podstawę dla pomyślnego rozwoju praktyki oświatowej, oraz dla tworzenia systemu dydaktycznego. Niemniej jednak nadać mogą odpowiedni kierunek rozwiązywaniu zagadnień doboru materiału oraz metody nauczania i kształcenia dorosłych. ...

... za typowe i wskazane dla kształcenia należy uznać dobieranie różnorodnych dóbr kulturalnych,na podstawie których może się kształtować c a ł a p s y c h i k a człowieka. Dlatego też obok nauki powinna stanąć sztuka, jako dobro kulturalne o zasadniczej wartości dla rozwoju człowieka. Ważność tego żądania oddawna już była rozumiana i propagowana przez wielu oświatowców. Niektórzy nie w rozumieniu i poszerzaniu zasobów wiadomości, ale w "przeżywaniu" widzą najistotniejszy czynnik kształcenia. Rolę niemniejszą od kultury myśli odgrywa tu kultura uczucia. Przy tym jeszcze jedno jest ważne: jeżeli celem kształcenia jest, obok przygotowania do brania udziału w życiu społecznym, rozwój osobowości poprzez wzmożenie jej chłonności i twórczości kulturalnej - to dóbr kulturalnych, będących materiałem kształcenia, nie można dobierać zbyt wiele.

Nadmierne bogactwo tego materiału mogłoby wywrzeć niepożądany wpływ na rozwój osobowości ; przytłumiłoby twórczość jednostki, a spotęgowałoby jej bierność. Żądanie ilościowego ograniczenia materiału nie ma jednak nic wspólnego ze słusznym żądaniem fizycznej dostępności wytworów kultury, mającej zasadnicze znaczenie dla rozwoju oświaty.

Władysław Radwan

Pracownik oświatowy jako wychowawca.

... Pracownik oświatowy, czy chce tego, czy nie chce, oddziaływa wychowawczo. Jest to oczywiste.

Nie jest jednak oczywiste, jakie są czynniki tego oddziaływania.

Praca oświatowa jest pod tym względem zasadniczo różną od pracy wychowawcy dzieci. Wychowawca dzieci oddziaływa wychowawczo przede wszystkim przez organizowanie postępowania dziecka. Mówiąc o jakimkolwiek oddziaływaniu wychowawczym, posługujemy się zwykle bezwiednie pojęciami, zaczerpniętymi ze świata pracy nad wychowaniem dzieci. Dlatego też niejednokrotnie pracownicy oświatowi, mając skłonność do stosowania metod ze świata wychowania dzieci, a nie mogąc ich stosować, sięgają po namiastki, stają się moralizatorami, agitatorami i ulegają złudzeniu, że w ten sposób działają skutecznie.

Prowadzi to tylko do pozorów oddziaływania.

Najważniejszym środkiem istotnego oddziaływania wychowawczego jest dla pracownika oświatowego wybór treści, wybór tych lub innych wartości kulturalnych i udostępnienie ich ludziom.

Postawa ideowa właściwa dla pracownika oświatowego w stosunku do ludzi, na których oddziaływa - to postawa gotowości do pobudzania wysiłków ludzi i udzielenia im pomocy w pracy nad ich własnym rozwojem wewnętrznym. Jest to postawa, wymagająca bezinteresowności w stosunku do człowieka. Nie chęć narzucenia człowiekowi swoich poglądów, wierzeń czy dążeń, lecz chęć przyczynienia się do tego, iżby człowiek stał się światlejszym duchowo, samodzielniejszym, lepszym - oto główna pobudka działania.

Nie oznacza to postulatu obojętności w stosunku do zdarzeń, w stosunku do losów społeczeństwa. Przeciwnie, bez głębokiej powagi w stosunku do życia, bez żarliwego przejęcia się losami społeczeństwa, pracownik oświatowy nie będzie niczym. Pracownik oświatowy musi pragnąć zaważyć na rozwoju zdarzeń. Ale w kole przyczyn i skutków rozwoju społecznego swoje miejsce znaleźć winien w oddziaływaniu przez pracę nad podniesieniem wartości człowieka. ...

... pracownik oświatowy w zakresie swojej pracy zawodowej nie powinien i nie może sięgać po rolę kierownika postępowania ludzi, że jeżeli nie chce być agitatorem, robiącym rzeczy pozorne, winien za swoje zadanie uznać oddziaływanie na życie przez oddziaływanie na wartość człowieka. ...

Nie chcę tu przeprowadzać analizy całego splotu nasuwających się zagadnień, chcę omówić jedno tylko zagadnienie, moim zdaniem, w zakresie naszego tematu najbardziej doniosłe i najbardziej w czasach obecnych aktualne.

Mam na myśli to, co nazwałbym dążeniem do realizowania demokracji kulturalnej.

Ideał powszechnej równości prawa do duchowego rozwoju i powszechnej możności tego rozwoju jest w naszej kulturze tak stary, jak chrześcijaństwo. Ale przez długie wieki był to ideał żywy jedynie w tęsknotach religijnych. Dopiero od czasu rewolucji francuskiej ideał stał się w skali światowej celem społecznym, niewolącym sumienia. Przyszedł czas, kiedy realizacja stała się możliwą, ideał zstąpił na ziemię, uzyskał władzę nad sumieniami,

zmusił do podjęcia trudu realizacji. Po stuletnich wysiłkach żyjemy w czasach realizacji powszechności dostępu do kultury. I jakkolwiek wielkie są trudności, jakkolwiek przychodzą załamania, sumienie nie spocznie, trud realizacji się nie przerwie.

W dziedzinie kulturalnej ta realizacja zmierza do uczynienia przeciętnego obywatela zdolnym do istotnego udziału w tworzeniu i spożywaniu kultury, w dziedzinie zaś społeczno-organizacyjnej do uczynienia go zdolnym do tworzenia wolnego zbiorowego życia przy zastosowaniu przymusu w możliwie najmniejszym zakresie. ...

... Niejedno niepowodzenie społeczeństwa przeżyją, nieraz sobie poparzą palce w trudnych wysiłkach szukania dróg realizacji drzemiących w duszach dążeń. Niejednokrotnie w okresach trudności ludzie się zaprą wielkich ideałów. Pracownicy oświatowi winni mieć skłonność do patrzenia w dalszą perspektywę.

Gdzie jak gdzie, ale w zakresie pracy kulturalnej, w zakresie pracy nad doskonaleniem człowieka, nie ma kryzysu demokracji.

Jakie postulaty stawia przed pracownikiem oświatowym idea demokracji? Intensywny program nauczania szkolnego i pozaszkolnego, któryby prowadził całą powszechność do udziału w kulturze umysłowej społeczeństwa. Dobra książka, wysoka twórczość artystyczna w dziedzinie teatru, muzyki, plastyki do powszechnego użytku. ...

Jako pośrednik pomiędzy masami a wartościami kulturalnymi, jako człowiek bezinteresowny, niosący jednostkom pobudkę i pomoc w ich trudzie duchowym, pracownik oświatowy jest niezastąpionym ogniwem w łańcuchu czynników, pracujących w społeczeństwie nad podniesieniem wartości człowieka.

„Formy pracy kult.-oświat w Polsce" - (dokończenie).

łatwienie wymaga wspólnego wysiłku wówczas następuje etap drugi. Budzą się stopniowo zainteresowania społeczne, powstaje samorząd świetlicowy, jego członkowie uczą się decydować samodzielnie o własnych sprawach. Gdy ustala się poważniejszy stosunek młodzieży do własnego środowiska ideowego, jakim jest dla niej świetlica, można zauważyć nowy objaw: chęć oparcia świetlicy na zasadach trwalszych, niż zabawa i życie towarzyskie. Pod wpływem tego czynnika, jak również poprostu wskutek przesycenia grami i tańcami, zjawia się potrzeba innego typu rozrywki, rozrywki umysłowej. Odczyty z przezroczami, wygłaszane przez zaproszonych prelegentów lub przez samych członków świetlicy, dyskusja nad jakimś zagadnieniem lub referat na zebraniu ogólnym samorządu świetlicowego - stają się pożądanym urozmaiceniem zajęć. Dalszym etapem zainteresowań, zwróconych w kierunku intelektualnym, jest systematyczna praca w kółkach samokształceniowych: literackich, historycznych, społecznych, etycznych i t.d. Tworzą się one bądź w obrębie danej świetlicy, bądź jako kółka międzyświetlicowe. Samokształcenie w świetlicach ma duże znaczenie i specyficzny charakter. Nieskrępowane żadnymi z góry narzuconymi programami, umożliwia ono wybranie grupy zagadnień najbliższych danemu zespołowi i opracowanie ich dowolną metodą. Koła takie są nie tylko zespołami współpracy umysłowej, lecz jednocześnie zespołami współżycia. Wszyscy członkowie, jako świetliczanie, znają się z rozrywek, wspólnie przeżywanych i innych zajęć świetlicowych. Znajomość wzajemna usposobień i kierunku myślenia ułatwia porozumienie intelektualne, z drugiej strony wymiana poglądów wpływa pogłębiająco na przyjaźń. Ten dział pracy żywo rozwija się wśród starszej młodzieży świetlicowej.

Kształtowanie indywidualnego "oblicza" świetlicy dokonywa się nieraz na innej drodze niż ta, którą tu przykładowo pokazano. W różnych wypadkach oddziaływać może cały splot czynników. Szczegółowo analizować ich na tym miejscu niepodobna. Osoba, zbliżająca się do ruchu świetlicowego z nastawieniem badawczym, powinna jednak uświadamiać sobie fakt, iż w szeregu obserwowanych przez nią placówek tego typu, każda znajduje się w innym stadium rozwoju. Wniknięcie w życie wewnętrzne świetlic wtedy dopiero stanie się możliwe.

Życie to charakteryzuje przede wszystkim atmosfera radości i swobody. Młodzież świetlicowa, nieskrępowana rygorem szkolnym, ma tu możność całkowitego wyładowania swej inicjatywy i pomysłowości. Świetlica tylko stwarza warunki, w których cechy indywidualne mogą rozwijać się i krystalizować. Drugim rysem znamiennym jest różnorodność i zmienność zajęć świetlicowych, przystosowywanych za każdym razem do potrzeb i zainteresowań, przejawianych przez dany zespół młodzieży. W ścisłym związku z ogólnym charakterem pracy świetlicowej pozostaje giętkość i płynność formy organizacyjnej. Istnieją świetlice małe i duże /od 25 do 100 osób/, jedno i wielogrupowe, istnieją również koła złożone z członków różnych świetlic, wreszcie - najluźniejsza forma, to znaczy kluby świetlicowe, gdzie niema stałych godzin zajęć, lecz jest lokal, a w nim różne urządzenia kulturalne, z których swobodnie korzystać może starsza młodzież świetlicowa.

Rola wychowawców, chociaż zupełnie inna niż w szkole, jest jednak w świetlicach bardzo ważna. Pracownikom, wyspecjalizowanym w kierunku artystycznym, naukowym lub praktycznym powierza się niewielkie grupy młodzieży, skupionej w świetlicy, np. kółko dramatyczne, samokształceniowe, zdobnicze. Inni prowadzą działy pracy, łączące całą gromadę: śpiewy chóralne, gry ruchowe i t.d. Ogólna opieka wychowawcza należy do kierowniczek i kierowników.

Pracownicy świetlicowi stoją przed szeregiem trudnych zadań: rozwijanie indywidualności jednostek, a równocześnie zespalanie gromady świetlicowej, pozostawienie młodzieży daleko idącej swobody oraz konieczność stawiania jej jednak pewnych wymagań, zaspakajanie potrzeb istniejących i budzenie nowych - oto zagadnienia, których rozwiązanie wymaga ze strony wychowawców głębokiego przygotowania. ...

Kazimierz Żuk

STARSZY SZEREGOWY O ŚWIECIE W LOTNICTWIE

Nie podoba mi się ten "starszy szeregowy", zareaguje czytelnik. Może mi wierzyć - nie lubię tego określenia również. Zbyt dosadnie przypomina inną nazwę - niestety, tak niepopularną, przed Wrześniem. I ja wolę - policjanta - regulującego ruch uliczny, i o tyle tylko zbliżającego się do obywatela - o ile potrzeba dziecko lub staruszkę przeprowadzić z jednej na drugą stronę ruchliwej ulicy. No, ale w lotnictwie istnieje ten termin - "starszy szeregowy". Jestem właśnie starszym szeregowym. Mimo to cofnąć się nie chcę - nawet do"starszego strzelca", bo w lotnictwie pracuje się, jak dotychczas, z poczuciem większej użyteczności.

Wydostałem się z armii zielonej do lotnictwa i rozpocząłem szkolenie. Niestety, na którymś kolejnym kursie - komisja zdyskwalifikowała moje serce. Pozostałem, lecz już w tak zw. ground staff. Właściwie czuję, że - jako t.zw. inteligent - zawadzam wszystkim, trochę d-cy, trochę interpreterowi, trochę technicznemu, a chyba najwięcej adiutantowi dywizjonu. Ale nie mogę temu zaradzić. Już taki jestem, że od czasu do czasu muszę wtrącić swoje "trzy grosze" i zbyt głośno i manifestacyjnie, w ich mniemaniu, - wypowiedzieć swój osąd spraw włażących za skórę - moją własną, i moich "kolegów wojskowych", jak mawiał jeden z moich"przełożonych wojskowych".

Tak samo rzecz się ma z tymi notatkami, które dla poinformowania jednych, a podrażnienia kory mózgowej innych - zgodziłem się - oczywiście tylko w wyjątkach - wyciągnąć na światło dzienne.

Ale co ma st.szeregowy do powiedzenia w sprawie oświaty w wojsku? Czasem ma. Ma choćby dlatego, że jest"królikiem doświadczalnym" nad którym znęcają się różni powołani, a często nieprzygotowani "oświatowcy". - Że patrzy, czuje, wyciąga wnioski. Na małą skalę oczywiście, ale wyciągają wnioski - o organizacji pracy oświatowej, o metodach tej pracy, o programie, o kwalifikacjach kierującego tą pracą oficera i t.d. i t.d.

Wydaje mi się, że grube ryby oświaty wojskowej siedzące gdzieś w Ministerstwach Obrony Narodowej, biurach Prac kulturalnych i oświatowych, Wydziałach Kultury i Oświaty, Samodzielnych Referatach oświatowych i propagandowych kierownictwa Marynarki Wojennej - tak są dalekie od myśli, odczuć, a co gorsza często i potrzeb tych małych płotek - które stanowią szeregi walczących - że aż dziw bierze - jak to wszystko się trzyma kupy. Trzyma się wiarą, gdyż ufność w "Opatrzność" jest wielka. Więc"niech każdy czyni w swym kółku, co każe duch boży, a całość - sama się złoży". Czasem się nie składa. Tak przeważnie bywa. "Opatrzność" lubi płatać figle. Opuszcza nawet największych pupilów. Może więc wbrew - utartym zwyczajom - trzeba ten potok łatwizny życia odwrócić. Grube ryby lubią chodzić samotnie, nie lubią mieszać się z tłumem. Nie mogą więc poznać nastrojów, potrzeb tego tłumu, nie wiedzą jak najlepiej zastosować środki, które przelewają im się bezplanowo w nieporadnych rękach. Odważę się więc wskoczyć w te górne rejony - płotka nieporadna. - Może któraś z tych olbrzymów - zauważy moje wysiłki - nastawi ucha - i zrozumiawszy wymowę mych kłopotów, skrzyknie mnie - ustali jakiś porządek, powie co, kiedy, gdzie i jak i przez kogo ma być dokonane - Wtedy może ławice szeregowych i starszych płotek - będą prowadzone, do pewnego celu, pewnymi metodami, najlepiej zastosowanymi środkami.

Wyjątki z notatnika:



15 maja 1943. Wczoraj słuchałem rozmów w dispersalu. Wypełniałem jakieś formy - piloci mówili. Mówili wszyscy i mówili głośno. Tak jak zwykle Polacy. Poznasz ich po głośnych rozmowach w kawiarniach, autobusach, na przystankach Metra - wszędzie. Polacy mówią dużo i głośno. Tak i w naszym dispersalu. - Powoli wyłonił się konkretniejszy temat. Sam d-ca zabrał głos:"Bzdury pleciesz, Zbyszku! Choćbyś nawet żartował, to nie masz racji. Wojewodą w Polsce nie zostaniesz ani ty, ani Jurek. Choćbyście nie wiem ile razy jeszcze i "Walecznych" i "Virtuti" otrzymali. Nie zostaniecie nimi nie dlatego, że nie macie odpowiedniego przygotowania teoretycznego, ani praktycznego, - bo z tymi kwalifikacjami w Polsce różnie bywało, a obawiam się, że i po wojnie różnie będzie - ale dlatego, że przede wszystkim do tej Polski żywi nie dojedziecie. My jesteśmy tutaj - nie po to, by do Polski dojechać, ale by ją zdobyć. Zdobycie wolnej Polski - kosztowało już, a kosztować będzie jeszcze więcej krwi.Naszej, rozumiecie - naszej krwi! Wybijcie sobie z głowy wszelkie mrzonki o przyszłości. Nasza przyszłość - to oddać krew. Dalej - to już innych zmartwienie i kłopot" - -

Zapanowało przykre milczenie. Nikt nie zareagował. Tabu. Zbyszek zaproponował Jurkowi partię push - penna, ale rozmowy już nikt nie podjął. Twarze wszystkich - nie wyłączając najmłodszego pilota dywizjonu, st.szeregowego a angielskiego sierżanta Tadzika - były bardzo wydłużone.

Właściwie dlaczego nad tym zagadnieniem myślałem długo w noc. Dlaczego z miejsca nie wtrąciłem swych "trzech groszy" wczoraj w dispersalu. Chyba tylko dlatego, że ten mundur szeregowego wycisnął już i na mnie zbyt wielkie znamię. D-ca nie miał racji. Nie tylko nie miał racji, ale obawiam się, że popełnił zasadniczy błąd. - Nie wolno tak generalizować - Polska Wolna musi być wywalczona przez nas. Walka ta wymagać będzie od nas dalszej krwi. Ale przyszła Polska potrzebować nas będzie żywych. Ktoś szczęśliwy dojdzie po tych krwawych kamieniach naszych ciał rzucanych na szaniec w walce o Wolną Polskę. Musi dojść nas jaknajwięcej!

Spędziłem dzisiaj parę godzin nad statystyka-

mi dywizjonu. Badałem liczby poległych. Obliczałem wyniki za ostatnie 3 lata wojny. Nie miał racji D-ca. Nawet cyfry zaprzeczają jego postawie. Duży, bardzo duży procent poległych ma Dywizjon, ale mimo wszystko nie ma powodu do takiego stawiania sprawy. Około 25% pilotów zginęło w stosunku do liczby tych, którzy za ten czas przeszli przez Dywizjon. - A zatem 75% zostało lub przeszło już do innych prac w lotnictwie, a zatem dojdzie, może już wkrótce, do Polski. Ale właśnie dlatego nie mają też racji Zbyszek i Jurek. Czym ci ludzie będą w Polsce? Jakie warsztaty pracy zniszczone przez wroga będą mogli uruchomić, jakie spełnić zadania? Tylko garstka będzie mogła zostać w lotnictwie, choćbyśmy nie wiem jak rozbudowali lotnictwo cywilne lub wojskowe. Wielu wróci do normalnego życia. Podkreślam : normalnego. Czy będą do tego przygotowani? Odnosi się to nie tylko do pilotów, ale do całego personelu lotnictwa tak latającego jak ziemnego. Obawiam się, że w tym kierunku nasza góra lotnicza nie ma dalekowzrocznego planu. Gdyby taki plan istniał - to przecież nie byłoby możliwe tolerowanie tego choćby, że dotychczas są w dywizjonach chłopcy, którzy nie mają żadnej specjalności. Nikt ich w tym kierunku nie popycha. Przeciwnie, wygodnie widać z takimi "Jasiami" co to już od 3-ch lat są pucybutami. Ładny dorobek przywiezie lotnictwo do Polski. "Batman" - to bardzo ładny termin-fonetycznie. A jednak to tylko "pucybut". Ciekawy jestem, kto takiemu chłopakowi da utrzymanie w Polsce po wojnie. A gdyby ktoś o nim pomyślał teraz i tutaj - mógłby chłopak zdobyć zawód i służyć w Polsce przykładem jako wzorowy rzemieślnik, lub wysoko kwalifikowany robotnik. ...

22 maja 1943. Kilka dni temu prosił mnie nowy polski oficer oświatowy naszej Stacji bym mu pomógł prowadzić bibliotekę. Ucieszyłem się tą propozycją podwójnie. Najpierw, że wogóle ktoś się do mnie zwrócił o pomoc w robocie kulturalnej, a powtóre, że będę miał nieograniczony dostęp do książki. Biblioteczka niewielka, ale zawsze kilkaset tomików. Coś z tego można wybrać. Czegoś się nauczyć. Zabrałem się do pracy gorliwie. Zaprowadziłem kartoteki książek i czytelników. Ciekawe są pierwsze spostrzeżenia. Ponieważ biblioteka nowa - dopiero co skompletowana przez Polską YMCA - wszyscy się rzucili na książki. Oficerowie, widocznie wcześniej poinformowani o nadejściu książek niż żołnierze, przyszli pierwsi. W mig rozebrali parę książek beletrystycznych. Dołęga-Mostowicz, Marlicz - oto autorzy rozczytywani. Szeregowi też pytali o Mostowicza, - ale również chętnie rozebrali parę tomów o Kampanii Wrześniowej, tomy o W.Brytanii, a nawet już tak specjalne jak książki Chrzanowskiego, czy Wojciechowskiego o dziejach literatury polskiej.

Przy okazji grzebania w książkach dowiedziałem się, że na naszej Stacji są jeszcze dwie polskie biblioteczki. Jedna jest biblioteczką naszego Dywizjonu, druga - w sąsiednim polskim dywizjonie. Obie te biblioteczki są własnością Polskiego Czerwonego Krzyża, jednak książki podobno, według oświadczenia adiutantów, już dawno przeczytane, i dlatego nawet obecnie nie są wyjmowane przy przenosinach dywizjonów ze skrzyń. Zaproponowałem obsługę i wymianę tych bibliotek na czas pobytu dywizjonów na naszej Stacji. Nie wiem dlaczego, ale oficer oświatowy nie uzyskał na taką wymianę zgody Dywizjonów. A przecież może znalazłyby się książki w jednej bibliotece nieznane żołnierzom drugiego Dywizjonu. A przecież tylu nowych chłopców przyszło ostatnio z Rosji. Czyż po raz pierwszy lub ostatni muszę podkreślić słowo - nie rozumiem?

A co na to Polski Czerwony Krzyż? Czy wie co się dzieje z jego biblioteczkami, rozesłanymi kiedyś do dywizjonów? ...

6 czerwca 1943. ... Właściwie, dlaczego coraz więcej miejsca w moim notatniku zabiera t.zw.oświata? Może tylko dlatego, że nowy oficer oświatowy coraz częściej "wyciąga" mnie na rozmowy; a może dlatego, że zawsze te sprawy interesowały mnie i pociągały. Anglicy nazywają takie zainteresowania specjalne, leżące poza sferą ustalonego zawodu czy pracy,"hobby". Ponieważ nie mogę wrócić do mojego "hobby" przedwojennego - amatorskiej fotografii - może więc robota oświatowa chce wcisnąć się na opróżnione miejsce. Może! -

Wczorajsza rozmowa w baraku na temat naszego oficera oświatowego - wciska mi znów pióro do ręki. Muszę to głośno z sobą przedyskutować. Koledzy barakowi, raczej z t.zw. "beczki śmiechu", głośno po raz pierwszy chwalili nowego oficera oświatowego. Że byczy chłop, że dba o szeregowych, że nie zadziera nosa. Okazało się, że wszystkiemu "winna" pogoda i gazety. Bo wczoraj rano, kiedy lało jak z cebra, a wicher i niskie chmury robiły świat niemożliwym, oficer oświatowy mimo to o normalnej godzinie zajechał na swym rowerze do maintenansów i dispersali i rozdał tych parę egzemplarzy "Dziennika Polskiego, "Polski Walczącej" i "Wiadomości Polskich". Byczy chłop! Nie?

Otóż wcale nie! Mógłbym określić takie postępowanie nie tylko za nieroztropne, ale nawet ślamazarne. Cóż u licha! Oficer oświatowy ma być chłopcem do rozwożenia gazet? Lotnisko jest bardzo duże. Gdzież więc znajdzie czas na inne obowiązki i prace. Jego rolę wyobrażam sobie zupełnie inaczej. Powinien być inspiratorem i organizatorem wszelkich poczynań oświatowych, kulturalnych, sportowych, rozrywkowych, propagandowych i t.p., jeżeli już tyle zadań ktoś odważył się nań nałożyć, a nie wykonawcą drobiazgów i odprysków. Wykonawców i to chętnych, takich amatorów jak ja nprz. w zakresie bibliotekarstwa, znajdzie zawsze w dywizjonach poddostatkiem.

Powiedziałem, że ten kto wysłał na Stację lotniczą oficera oświatowego nakładając nań taki olbrzymi zakres pracy - musiał być odważnym i gorliwym w nakładaniu na innych licznych obowiązków. Albo też wogóle nie ma pojęcia o pracy oświatowej w jednostkach. Albo może trzeba iść jeszcze dalej i szukać przyczyn tej lekkomyślności w naszym braku zmysłu rzeczywistości. Siedzimy już czwarty rok na Wyspach Brytyjskich. Wszyscy wzajemnie nawołujemy się do korzystania z doświadczeń życia zbiorowego brytyjczyków i wszyscy w rezultacie negliżujemy anglików na każdym kroku. Że to jamo-

jady, że to lenie, że nie umieją pracować. Że jeden Polak w ciągu 5-ciu minut i t.d. i t.d. Wyciągnijmy wreszcie sensowne wnioski z tego co widzimy, z tego co Anglicy dokonali właśnie w tych 3-ch latach naszego tutaj pobytu. Nie przeciążajmy człowieka.Dajmy mu określony zakres pracy, ale i dajmy mu czas na wypoczynek. Specjalizujmy ludzi na wąskich odcinkach, nie kontynuujmy wszechstronnych dyletantów.

Odnosi się to także do pracy oświatowej. Na przestrzeni tych trzech lat widziałem i w armii w Szkocji i w lotnictwie - oficerów oświatowych,którzy byli nauczycielami i propagandzistami, sportowcami i samopomocowcami, gońcami gazetowymi i agentami różnych firm wydawniczych, organizowali imprezy dochodowe i rozsprzedawali,z niezłym dochodem, słodycze i owoce południowe, kiedy jeszcze były osiągalne; byli wszystkim, a więc byli niczym. Nie wierzę, by wszystkie te dziedziny mogły być opanowane przez jednego człowieka, choćby nie wiem jak wszechstronnego. Będzie on dyletantem, albo też odda się jednej lub dwom zakresom pracy wyżej wyszczególnionym, a reszta będzie leżeć odłogiem. Anglicy poszli w innym kierunku - mają oni Welfare Officer'a, Sport Officer'a, Education Officer'a, Entertainment Officer'a, a nawet na kapelana nałożyli część pracy z zakresu oświaty i kultury /samopomoc/. Wiem co na tę sugestię odpowiedziałyby grube ryby polskiej oświaty w wojsku: "Bój się Boga, człowieku! Jak możesz porównywać ich i nasze możliwości". Otóż mogę. Idę dalej - twierdzę, że nasze możliwości, przynajmniej tutaj na Wyspach Brytyjskich, są większe niż Anglików. Przede wszystkim odrzucam wszelkie argumenty natury finansowej. Koszta nie mogą się liczyć z dwóch względów: po pierwsze, gdyż chodzi o najważniejszą inwestycję dla przyszłej Polski na zdrowego, normalnie i fachowo przygotowanego do życia obywatela tej Polski, a po drugie ...a po drugie wcale tych zwiększonych kosztów nie będzie. Chorujemy w dalszym ciągu na nadmiar inteligencji w wojsku./Anglicy przeciwnie - tworzyć muszą nowe kadry oficerskie z pośród podoficerów. Osiągnęli już wspaniałe rezultaty. Patrzcie nprz. na angielskich oficerów technicznych, którzy jeszcze dwa lata lub rok temu byli zwykłymi mechanikami ! /. Cóż na to poradzić, że właśnie ta inteligencja szła wszelkimi drogami do wojska po Wrześniu. To sprawiło i sprawia wiele paradoksów. Góra nasza dotychczas nie rozwiązała tego problemu. Była"Wyspa zbędnych" lub uciążliwych - jest i obecnie miotła i ścierka dla AC 2 z dyplomami politechnik i uniwersytetów. Mogą zamiatać hangar oczywiście, ale i mogą zrobić wspaniałą robotę. I ci oficerowie z "Wyspy zbędnych" i ci inżynierowie, doktorzy i magistrzy bez specjalności w lotnictwie. Mogą - tylko ktoś musi o tym pomyśleć, opracować plan, wykonać.

A wtedy oficer oświatowy będzie miał kwalifikacje nauczyciela, oficer propagandowy będzie byłym dziennikarzem lub b.kierownikiem propagandy wyrobów fabryki X lub Y na Śląsku, oficer sportowy będzie tym, który zna Bielany lub Poznań, oficerem od imprez będzie b.aktor lub b.właściciel kabaretu warszawskiego, akcję oszczędnościową wojska poprowadzi b. kierownik Banku Spółdzielczego z o.o. z Sosnowca czy Szyc. To wcale nie fantazja To tylko kwestia planu i poszukania w kartotekach.

Już widzę, jak się niektórzy zataczają z wrażenia! "Co każdy z nich ma być oficerem?" Oczywiście - tak. Może istotnie nie ma kwalifikacji oficera na czas pokoju. Na czas wojny - na pewno ma. Bo to są ważne posterunki pracy w czasie wojny. - -

---

13 czerwca 1943. Nie chciałbym być zbyt zarozumiały, ale mam wrażenie, że nasz oficer oświatowy słucha uważnie tego,co mu mówią. Zwróciłem mu uwagę na dwóch zdolniejszych, a niewykorzystanych inteligentów wśród szeregowych naszego dywizjonu, już prosił ich o pomoc w pracy. Jednego o poprowadzenie kursu elementarnego dla "fitterów", drugiego o prowadzenie lekcji języka francuskiego. Trzebaby rozejrzeć się jeszcze za "nauczycielem" niemieckiego.

Mam wrażenie, że zaawansuję na, nieformalnego co prawda, zastępcę oficera oświatowego. Nasz oficer idzie do S.H.Q. na dwa tygodnie. Będzie zastępował polskiego adiutanta Stacji, gdyż adiutant wybiera się na urlop. Boję się, że takie zastępstwa mogą hamująco wpłynąć na rozkręconą nareszcie robotę oświatową.Wróci adiutant z urlopu - to będzie chciał iść "interpreter". Oficer oświatowy - gotowy w opinii:"dziewczynka do wszystkiego."

27 czerwca 1943. Znów na nowym miejscu. Do tego przenoszenia to już jesteśmy przyzwyczajeni. Martwi mnie tylko, że znów, tak jak już parę razy przedtem, nasz oficer oświatowy został na miejscu. Podobno ma przyjść za nami. Był przydzielony do Stacji, a nie do dywizjonu. Więc też trzeba zaczekać na nowy "attachment" dla niego. Oby przyjechał jak najprędzej, bo na razie nic się nie robi. Nawet gazet polskich nie mamy. A i książek brak wielki. Sprobuję wyciągnąć biblioteczkę dywizjonu.- Może mi adiutant zaufa. Chłopcy z Rosji,nowoprzydzieleni do dywizjonu, pytają stale o książki ...

1 lipca 1943. Wreszcie przyjechał nasz oficer oświatowy. Niepotrzebnie przeszło 3-y tygodnie zmarnowano. Mam wrażenie, że pracę trzeba będzie całkowicie przestawić na inne tory. Na stacji poprzedniej,położonej blisko wielkiego miasta, trzeba było iść na program lekki, jak imprezy, zabawy, zawody sportowe, to co mogło konkurować z innymi "lepszymi" atrakcjami miasta. Do pracy poważniejszej trudno było ściągnąć ludzi. Pogoda i lato dokonywało spustoszeń w robocie oświatowej dywizjonu. Nawet kursy języków świeciły pustką ław sali szkolnej. Tutaj co innego. Można sobie odbić.- Koledzy nie mają gdzie "wypuścić się". Miast większych niema. Osady pobliskie nie mają nawet takiej atrakcji jak kino. Teren górzysty, nawet na wycieczki wieczorne nie warto się wybierać, gdyż perspektywa pedałowania pod górę nie uśmiecha się nawet największym poszukiwaczom przygód. Widać tego rezultaty na kursach dokształcających i języków obcych. Wiele nowych twarzy. Mówił mi szef, że oszczędność w dywizjonie

wzrasta. Chłopcy robią kapitał. Mam wrażenie, że pierwsze dnie nowej stacji, położonej gdzieś bliżej miasta, pochłoną całą tę przymusową /niema gdzie i na co wydawać/ oszczędność.

Mamy widoki na orkiestrę. Angielskie władze chętnie udzieliły zezwolenia na korzystanie przez nas z instrumentów muzycznych Stacji. A i zespół sportowy się rozruszał po pierwszym meczu footbalowym z autochtonami. Wynik wspaniały 8:4 na naszą korzyść, chociaż gra była momentami bardzo ostra.

29 lipca 1943.

Długo już nie notowałem uwag na temat roboty oświatowej i kulturalnej. Tak zawsze bywa, jeżeli coś się wreszcie rozkręci i idzie. Dzisiaj jednak muszę znów zareagować. Odwiedził nas wczoraj "polski" zespół ENSA. Jedna pani Angielka zagrała Chopina, zresztą jak na mój smak, wcale dobrze. Druga pani- Angielka, zaśpiewała parę piosenek po polsku. Salą biła brawa z uwagi na kapitalne efekty tego pomieszania słów polskich i angielskiego akcentu. Śpiewaczka była ubrana z dużym smakiem, no i wcale, wcale - miała miły uśmiech. To zupełnie tłumaczyło żywe aplauzy. Trzecia pani-Angielka tańczyła wcale udanie. O kuglarzu chińskim - nie warto wspominać, za to prawdziwą ucztę sprawił nam jedyny Polak zespołu p.G.z Londynu. Sala zawyła reagując na wiązankę piosenek ludowych: od Tatr po Bałtyk. A ponieważ zabrakło tam piosenek z Wilna, no i oczywiście lwowskich, sala przy wspaniałym akompaniamencie p.G. uzupełniła lukę. Wieczór zakończył się wspaniale. Tematów starczyło na późną noc. Jeszcze dzisiaj o niczym się nie mówi, jak o wczorajszym kabarecie. Otóż tak - "kabarecie". Przypominają mi się tragikomiczne wizyty czołówki teatralnej. Zjeżdża taki zespół z "larami i piernatami". Krzyku, hałasu i pracy przygotowczej co niemiara, a w efekcie 3-4 godziny nudnego jak piła przestawienia. Przecież ktoś, tam na górze, mógłby po 2-ch czy 3-ch latach doświadczeń, chyba bardzo kosztownych doświadczeń, zorientować się, że cały wysiłek czołówki teatralnej - psu na budę się nie zda. To nieporozumienie dawać ludziom w dywizjonach dramaty 3-4 godzinne, lub też farsy z długą brodą, wywołujące pogrzebowy nastrój negatywnej reakcji widza. Czyżby nie lepiej było,zamiast tych raz lub dwa razy do roku robionych objazdów czołówki, dać polskim dywizjonom "kabaret" polski, przynajmniej raz na miesiąc? Czyżby z polskiego świata artystycznego nie udało się zmontować takich małych zespołów?.

"Szkoda, że tak mało teraz słyszymy o "Lwowskiej Fali" - "To było coś, za czym widz przepadał, chociaż program "Fali" bywał też czasem niepotrzebnie obładowany. My chcemy "kabaretu". Ale takiego "kabaretu", któryby dobrym dowcipem więcej sprawił niż mowa dostojnika państwowego, któryby zarazem nauczał, krytyką prostował ścieżki myślenia, karykaturą korygował nasze skrzywienia. Mamy dosyć dramatu! Spać możemy w naszych "beczkach śmiechu".

Nadużyłem uwagi czytelnika, a i redakcja "Poradnika" zapewne głowiła się nad zbyt obszernymi wyjątkami z moich notatek. Jestem przekonany, że jednak może ktoś doczyta je do kropki. Może dojrzy sprawy leżące między wierszami. Zrozumie to - co boli. Choćby to były drobiazgi, w porównaniu z przeżywanymi przez nas wszystkich kataklizmami. Życie jednak i z takich małych spraw się składa. Jeżeli choć jeden głos odezwie się reagując na moje sugestie w tych notatkach zawarte - autor będzie miał poczucie, że nie na próżno wyciągnął je na światło dzienne.

Jak się wiedzie uchodźcom polskim w Afryce?

Wyjątek z artykułu p.t.
Jak się wiedzie uchodźcom
polskim w Afryce./Dzien.Żołnierza,25.XI.1943/
A.P.W.

Afryka Wschodnia oraz Rodezja Południowa i Północna przyjęły dotychczas ponad 12.000 uchodźców. Dalsze transporty napływają nadal, a ogólna liczba uchodźców, jaką zgodziły się przyjąć kraje Afryki wynosi około 22.000

Uchodźcy przebywają w następujących koloniach: Uganda, Tanganyika, Rodezja Północna i Rodezja Południowa.

- UGANDA - W Ugandzie są dwa polskie osiedla: Masindi i Koja.

Osiedle Masindi - leży na połowie drogi między jeziorami Alberta i Kioga, na wysokości około 3.500 stóp. Chociaż jest ono już w strefie tropikalnej, klimat nie jest tam niezdrowy.

Obóz dzieli się na 7 jakby oddzielnych wiosek po 50 budynków mieszkalnych w każdej. Jedna z wiosek mieści wyłacznie sierociniec. Każdy z domków składa się z 3-ch izb: 2-ch sypialni i 1-ej jadalni.

Każda wioska stanowi odrębną całość i posiada szkołę, świetlicę, skład żywnościowy, pralnię i różne urządzenia sanitarne. Między wioskami jest wspólny dla osiedla ogród warzywny wielkości ok. 300 yardów, uprawiany przez uchodźców. Ponadto koło domków są prywatne ogródki mieszkańców: warzywa, barwne kwiaty, a wśród nich wysokie malwy, upodabniają wygląd osiedla do wsi polskiej.

Ponieważ w Masindi i Koja od początku kierownikami osiedli byli polscy architekci, zapewnili oni sobie udział kierowniczy w budowie osiedli, co wypadło na korzyść jakości domków. Wpłynęło też na to uruchomienie w obu osiedlach własnych cegielni. Ponadto zaś prowadzone są tam stale prace nad ule-



pszaniem domków, podszywaniem matami stropów itp.

Osiedle posiada szpital i przychodnię, mieszczące się w 8-miu budynkach, obecnie jednak buduje się już nowy gmach szpitala. Personel lekarski i opieka są dobre, natomiast zaopatrzenie w lekarstwa jest niewystarczające. Oprócz nowego budynku szpitalnego przystąpiono też do budowy kościoła.

Szkolnictwo rozbudowane jest bardzo dobrze. Szkołą objętych jest 1.471 dzieci: w tym w szkołach powszechnych - 850, we wspólnym dla osiedla gimnazjum - 80, w przedszkolach - 125, w sierocińcu - 292. Jak wielki jednak jest brak podręczników, świadczą wzruszające listy poszczególnych klas szkolnych do "Płomyczka Afrykańskiego" /dodatek do wydawanego przez Delegaturę Min.P.i O.S."Polaka w Afryce"/ z podziękowaniem za możność uczenia się na nim w szkole. Choć przy tym i budynki szkolne nie wiele różnią się od budynków mieszkalnych, dziatwa robi co może, by ściany klas zapełnić i przyozdobić.

Życie kulturalno - oświatowe rozwija się coraz lepiej, tworzą się kółka literackie, ekonomiczne, świetliczarskie, kursy buchalteryjne, dla analfabetów i t.p. Istnieje zespół teatralny przy sierocińcu i teatr w osiedlu, chór dziecinny, orkiestra i t.d.

Osiedle Koja - położone jest nad jeziorem Wiktoria, na 3.720 stóp nad poziomem morza.

Podstawowym zagadnieniem w życiu tego i innych osiedli jest zorganizowanie pracy dla wszystkich. Chodzi tu przede wszystkim o wpływ moralny pracy, o racjonalne wypełnienie czasu uchodźców, ponadto zaś praca stanowi źródło zarobków ludności i podstawę usamodzielnienia osiedli. Najrozmaitsze rodzaje zatrudnienia zostały już w Masindi tak rozwinięte, że pracują wszyscy zdolni fizycznie. Ziemia w Masindi nie sprzyja uprawie, to też pod uprawę roli zajęto tu tylko 35 akrów, licząc, że osiągnie się 60 akrów. Grupa kobiet zatrudniona jest we wspólnej dla osiedla piekarni; bardzo rozwinięte jest przędzalnictwo i tkactwo /71 osób w tkalni/, produkujące bardzo dobre samodziały. Ponad 100 osób pracuje przy inwestycjach budowlanych, głównie przy ulepszaniu domków.

W osiedlu jest 500 budynków, z których 400 jest mieszkalnych, resztę stanowią: szpital, kościół, warsztaty, świetlica, składy i t.p. Domki, tak jak i w Masindi, składają się z 3-ch izb i kuchenki. W budowie jest nowy szpital na 80 łóżek.

Szkolnictwem powszechnym objęto 431 dzieci, a 30 dzieci jest w przedszkolu. Szkoła wydaje gazetkę oraz zorganizowała chór.

Wykorzystano naturalny amfiteatr na zboczu wzgórza, wznoszącego się na brzegu jeziora i zbudowano scenę nad jeziorem i teatr mogący pomieścić około 700 osób.

Praca wypełnia czas uchodźcom, tak jak i w Masindi. Uchodźcy zatrudnieni są: w stolarni, w krawiectwie, w garbarni, w szewstwie, w tkactwie i przędzalnictwie, w koszykarstwie, w kowalstwie, w piekarstwie, w warzywnictwie, w budownictwie.

Dla lepszej charakterystyki obu osiedli w Ugandzie, warto podkreślić, że mimo prymitywnych warunków, mimo szeregu braków i trudności, robią bardzo dobre wrażenie na zwiedzających je cudzoziemcach. W kwietniu b.r. odwiedził osiedle Masindi i Koja delegat Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. W sprawozdaniu swym podkreśla on, że uderzył go wygląd i życie osiedli, które nie przypominają niczym obozów, ale robią wrażenie prawdziwych wiosek lub miasteczek, o wybitnym piętnie narodowym, wyciśniętym na każdym domku, szkole, świetlicy.

Z działalności Polskiej YMCA w Afryce Wschodniej

Pierwszy oddział Polskiej YMCA powstał w Tengeru w czerwcu 1943 r. Odrazu przystąpiono do budowy stadionu sportowego, boisk treningowych oraz placów gry dla dzieci. Z kolei uruchomiono klub młodzieży i zorganizowano kursy: modelarstwa, szybownictwa, kurs samochodowy, ślusarsko-mechaniczny i elektryczny.

Głównym ogniskiem pracy kulturalno-oświatowej stała się świetlica, której uroczyste otwarcie i poświęcenie odbyło się we wrześniu 1943 r.

Powstanie świetlicy wywołało żywe zainteresowanie nie tylko polskich mieszkańców osiedla Tengeru, ale również miejscowego społeczeństwa. W świetlicy zorganizowano wiele zabaw dla młodszych i starszych dzieci, szereg odczytów dla dorosłych, a w okresie Bożego Narodzenia pomyślano o nawiązaniu do tradycji polskich przez urządzenie św.Mikołaja, "choinki", wspólnego "opłatka" i Zabawy Sylwestrowej.

Swietlica stale otrzymuje z Polskiej YMCA w Londynie "Poradnik", gazety i czasopisma i prowadzi bibliotekę, czytelnię i wypożyczalnię, zaopatrywane w książki przez Polską YMCA w W.Brytanii i Ameryce. Przy świetlicy pracują liczne zespoły jak: Koło Swietlicowe, Koło Literacko-Muzyczne, Koło Literacko-Rysunkowe juniorów, Koło Przyjaciół YMCA - urządzając rozmaite imprezy, cieszące się zawsze dużą frekwencją.

W dziedzinie wychowania fizycznego zorganizowano kurs gimnastyczno-sportowy, prowadzony przez nauczyciela fachowca i przeprowadzono zawody sportowe dla młodzieży szkolnej. Rozgrywki lekko-atletyczne absolwentów kursu przodowników sportowych zakończono rozdaniem nagród i wręczeniem dyplomów.

Szeroko rozbudowana działalność polskiej YMCA objęła długi szereg miejscowości we wschodniej Afryce /Tanganyika, Uganda, Nairobi i t.d./przedstawiając się na ogół podobnie do szczegółowo opisanej akcji kulturalno-oświatowej w Tangeru. Zarówno władze polskie i angielskie jak kler odnoszą się bardzo życzliwie do pracy polskiej YMCA w środowiskach polskich w Afryce.

Listy

... "Poradnik" jest naprawdę wspaniałym przyjacielem żołnierskiego życia. Koledzy czytają go z prawdziwym zadowoleniem. Dla mnie "Poradnik" jest odskocznią w której znalazłem to, czego mi brakowało - atmosferę nawskroś polską, naszą. ...

J.G. /Polish Forces P/20/

Londyn,dn.17-go lipca 1943r.

Dziękuję za nadesłane mi, przy piśmie z dnia 15-go bm. okazowego numeru "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich", poświęconego Polskiemu Morzu i Kaszubszczyźnie.

Nie wątpię, że bogata jego treść, ujęta w skromną a piękną formę, trafi za pośrednictwem pracowników świetlic żołnierskich do serc i umysłów Polskich Żołnierzy, utwierdzając ich w umiłowaniu Polskiego Morza oraz w poczuciu słuszności i wielkości sprawy, o którą walczą.

Minister Przemysłu,Handlu i Zeglugi.

Londyn,dn. 5-go sierp. 1943r.

Serdecznie dziękujemy za przysłanie nam "Poradników dla pracowników świetlic żołnierskich".

Ze specjalnym zainteresowaniem przeczytaliśmy bardzo udany numer poświęcony naszemu morzu i uważamy, że zrobili Panowie bardzo wiele w kierunku uświadomienia naszego żołnierskiego społeczeństwa o doniosłości tego odcinka życia gospodarczego.

Uważamy, że tego rodzaju publikacje powinny się ukazywać częściej.

Związek Kapitanów,Oficerów Pokładowych,
Maszynowych i Radiotelegrafistów Polskiej
Marynarki Handlowej.

22 sierpnia 1943r.

Z głębi serc naszych dziękujemy za tak łaskawą pamięć i za uprzejme nadesłanie nam tak drogocennego Wydawnictwa "Poradnik", które już w kilku egzemplarzach otrzymaliśmy z największym uszczęśliwieniem; winszujemy tak owocnej pracy na pożytek Macierzy - Polskiej. ...

Prezes Kol.Polskiej, Zw.Nar.Polskich
w Queeslandzie /Australia/.

Londyn,dn. 21-go paźdz. 1943r.

Otrzymuję od pewnego czasu "Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich". Poradnik ten jest tak dobrze redagowany i czytanie go sprawia mi tak dużą przyjemność, że uważam za swój obowiązek podziękować za umieszczenie mnie na liście odbiorców.

Chciałbym podkreślić szczególnie dobre opracowanie numeru poświęconego kulturze angielskiej. Jest to publikacja naprawdę na wysokim poziomie i służyć może jako wzór dla podobnych wydawnictw /nietylko emigracyjnym i nietylko polskim/. Czy nie sądzi Pan, że można było trochę więcej uwagi poświęcić zagadnieniom kultury współczesnej? Ale jest to tak szeroki temat, że możnaby mu oddać osobny numer.

R.R.

Londyn,dn. 12-go stycz. 1943r.

Bardzo serdecznie dziękuję za przesłanie mi trzech egzemplarzy "Poradnika" poświęconego Wielkopolsce. Przyjemnie mi było - zwłaszcza w obecnych ciężkich chwilach - przenieść się choć myślą do miasta, z którym jestem tak mocno związany. Treść

numeru ciekawa i bardzo dobrze dobrana. Raz jeszcze dziękuję za pamięć o mnie i łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Minister Prac Kongresowych.

Oxford,dn. 16-go marca 1944r.

... Już dawno nie byłem tak silnie poruszony jak tą antologią myśli krytycznej i twórczej naszego życia. Antologia ta przychodzi dla mnie w samą porę.... Obecnie zaraz zacznę przygotowywać numer poświęcony zagadnieniom wychowawczym. I ta właśnie antologia Pana będzie znakomitą podnietą.

Łączę uścisk dłoni
J.R.
Redaktor czasopisma
"Polish Science and Learning".

Edinburgh,dn.28.III.44 r.

Dziękuję za łaskawe przesłanie mi Poradnika dla Świetlic Nr.41. Przejrzałam go z wielkim zainteresowaniem i nie mogę nic innego zrobić, jak wyrazić podziw i uznanie za doskonałą redakcję. B.instruktywny, obfity /i jakże trudny w obecnych warunkach do uzyskania!/ materiał doskonale został zestawiony. Że zagadnienie odrębności Kultury Polskiej i prospekty jej rozwoju interesują ludzi dzisiaj, dowody tego mam na każdym kroku. ...

M. K.

Komunikaty

Polski Czerwony Krzyż otworzył dla wojskowych przechowalnię ich osobistego bagażu w celu przewozu go do Polski po wojnie. O wszystkie szczegóły należy zwrócić się do kierownika pod adresem 15, Rutland Street, Edinburgh, /na wprost wjazdu na Princes Street Station/. Informacji udziela także Zarząd Główny P.C.K.,34 Belgrave Square, London, S.W.1. i Delegatura P.C.K. na Szkocję, 7.S.E. Circus Place, Edingurgh.

Sprostowanie.

W nr. 35 "Poradnika" zamieszczono artykuł ppor. R.Jabłkowskiego p.t. "Metodyka Pracy Propagandowej". Artykuł ten był stenogramem wykładu i wskutek przeoczenia nie został dany Autorowi do poprawienia - zaco najmocniej przepraszamy -

Redakcja.

Nowe książki

J.S.

"Z Pierwszej Linii Frontu." Książnica Polska 1943, str.231. - Cena 7 sh.

Przedruk książki wydanej w Polsce w marcu 1943 r. Książka dedykowana jest "żołnierzowi, który walczy, pomści i dobuduje Ojczyznę."

Do powstania tej książki przyczynili się: tropiony konspirator, ocaleni z pogromów, sędzia któremu wciśnięto pióro do ręki, wywłaszczeni, matka, której dzieci wyrwano na poniewierkę, świadkowie egzekucji publicznej, historyk literatury, który stać się musiał historykiem męczeństwa własnego narodu, ludzie, których zeznania posiadają już certyfikat śmierci, przechodzeń, żołnierze.

We wstępie powiedziano: "Życie w tych warunkach to coś niesamowitego, zupełnie dotychczas nieznanego. Chodzi właśnie o to życie zwyczajne tych trzech lat niezmordowanej walki. Tego się nigdy opisać nieda. Trzebaby rozkroić każde serce nasze, wszystkie serca nasze trzebaby roztworzyć, najtajniejsze głębie naszych dusz, a z miliona żyjących własnym życiem Polsk - sporządzić meldunek Ojczyźnie."

Książce - głosowi z Kraju należy się honorowe miejsce w każdej bibliotece./W numerze 39/40 Poradnika zamieszczone były fragmenty z tej książki./

M.Hemar -"Marchewka", pamiętnik satyryczny Londyn.M.I.Kolin, cena 7/6, str.132.

Aktualne poezje satyryczne dotyczące wydarzeń ogólnych i "światka" emigracji. Podkreślić należy utwory: "Pomów z każdym z osobna", "Lizus czy warchoł", "Obrona Pani Ministrowej", "Obrona Dziennika Polskiego", "Marchewka", "Napaść na porządnych". Warto także zwrócić uwagę na ciekawe kojarzenie w wierszach końcówek polskich z angielskiemi - np. "Kolin, Kolin jak Pan mógł, wydać such a stupid book". Swietlice Lotnicze zainteresuje wiersz: "Deutschland Deutschland über alles, -/Uber Deutschland R.A.F/". Ustalona opinia poezji Hemara sprawia że książka ta jest rozchwytywana w bibliotekach.

Treść

WYDAWCA: POLSKA YMCA w WIELKIEJ BRYTANII, 39.A.MADDOX STR. LONDON W.1.

1150a
10,-

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth